

Wychodzi raz
w tygodniu
na niedzielę.
Biuro
Redakcji i Ad-
ministracji:
Kraków,
Mały Rynek l. 1
Telefon Nr 565.

PRZYJACIEL LUDU

Adres
na listy, prze-
kazy,
reklamacje itp.:
„Przyjaciel
Ludu“
w Krakowie.

ORGAN POLSKIEGO STRONNICTWA LUDOWEGO.

Redaktor naczelny JAN STAPIŃSKI.

**Kosztuje
na cały rok:**

w Galicji i całym Austro-Węgrzech 4 korony.
do Królestwa Polskiego i Rosji 2 ruble.
do cesarstwa niemieckiego 4 marki.
do Ameryki, Rumunii, Danji, Anglii, Afryki, Australji 5 koron.
Numer pojedynczy 10 halerzy.

! Należytość płać się
z góry, rocznie lub
: półrocznie. :

Pobieranie „Przyjaciela Ludu“ można rozpocząć każdego czasu i od tego dnia oblicza się należytość.

Rękopisów nie zwraca się, listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Do listów wymagających odpowiedzi, należy dołączyć markę na odpowiedź. Reklamacje (nie zaklejone) są wolne od opłaty pocztowej.

Prosimy Prenumeratorów o zapłatę
należytości za bieżący rok 1911.

Prosimy gorąco Przyjaciół o jednanie
prenumeratorów na przyszły rok 1912.
Nowy prenumerator, który teraz przyśle
4 korony na cały rok 1912, będzie otrzy-
mywał do nowego roku gazetkę bezpłatnie.

Nagrody — narzędzia rolnicze — war-
tości 1500 koron będą rozlosowane tylko
pomiędzy tych Prenumeratorów, którzy dnia
1 stycznia 1912 będą mieli zapłaconą całoro-
czną prenumeratę — 4 korony — na rok 1912.

Kalendarz Przyjaciela Ludu na rok 1912
jako bezpłatną nagrodę otrzymają również
tylko ci Prenumeratorzy, którzy zapłacą
całoroczną należytość 4 kor. na rok 1912.

Za darmo gazetki nie będziemy
posyłać nikomu.

Zarząd Przyjaciela Ludu,
w Krakowie,
Mały Rynek l. 1.

Przy wszelkich zebraniach i uroczystościach pa-
miętajcie o swoim chłopskim Stronnictwie!

Na świętach, weselach i chrzcinach powinien się
znaleźć bodaj jeden ludowiec, któryby wezwał do do-
browolnych datków na Stronnictwo i urządził składkę.

Ludowiec, który prenumerując lub kupując wspo-
maga wrogie P. S. L. gazety, działa na szkodę własną
i wszystkiego ludu.

Ks. Stanisław Stojałowski.

Urodzony 14 maja 1845 w Zniesieniu koło
Lwowa jako syn dzierżawcy dóbr, umarł w Kra-
kowie 23 października 1911, a więc w 66 roku
życia, skutkiem choroby w żołądku. Pochowany
26 października na cmentarzu krakowskim.

Lud polski zachowa go po wieczne czasy w
wdzięcznej pamięci za walki i cierpienia podjęte
w imię sprawiedliwości społecznej w obronie ludu.
Historja ruchu ludowego w Galicji zapisze na-
zwisko ś. p. Stojałowskiego jako pioniera w usu-
waniu pozostałości pańszczyźnianych czasów. Ży-
ciorys jego to wierny obraz stosunków w Galicji
za czasów od 1875 do 1900 r., w dobrym i złym
kierunku. Jak całe życie kraju w tym okresie
było widowiskiem zapasów o władzę między szla-
chetczyzną a ludem, tak i życie ś. p. Ks. Stoja-
łowskiego było wcieleniem tych wypadków.

Nadzwyczajnie zdolny, kaznodziejsko wymo-
wny, wytrwały do podziwu, odważny bez granic.
W innych stosunkach stworzyłby taki człowiek
wiekopomne dzieła dla dobra publicznego. U nas
stargał siły na borykaniu się i przejęty goryczą
nierzal burzył to, co sam przedtem pragnął zbu-
dować.

Pomnikiem wiecznym będzie mu powołanie
ludu na wiece, a największą jego zasługą dla
odrodzenia naszych stosunków społecznych będzie
jego zwycięska walka przeciw klerykalizmowi
i przeciw nadużywaniu kościoła do sporów stron-
niczych. Nikt inny tylko on, ksiądz, mógł się tej
pracy podjąć ze skutkiem. Nawet klątwy go nie
odstraszyły.

Usposobienia nie miał ani cierpliwości do
systematycznej pracy. Tylko walka była jego ulu-
bionym żywiołem. To szkodziło bardzo często
i jemu samemu, i jego otoczeniu i całemu ruchowi

ludowemu, bo to usposobienie ś. p. ks. Stojalowskiego doprowadziło i »Związek [chłopski] do upadku i do podziału chłopów na stronnictwa. Mnóstwo wydarzeń niepożądanych dla sprawy ludowej z tego źródła, z jego usposobienia wynikało. Musieliśmy się przeciw temu bronić i nieraz bardzo ostre staczać walki.

Dziś jednak, nad mogiłą ś. p. ks. Stanisława Stojalowskiego każdy z nas westchnąć musi i powiedzieć: za wszystkie myśli i uczynki dla dobra ludu polskiego, za cierpienia poniesione dla złamania możnowładztwa uciskającego chłopów cześć Mu i chwała wiekuista.

Jan Stapiński.

Życiorys ś. p. ks. Stojalowskiego.

Urodził się dnia 14 maja 1845 r. w Zniesieniu koło Lwowa, z rodziny szlacheckiej. Gimnazjum ukończył we Lwowie. Po maturze wstąpił do zakonu Jezuitów i w r. 1869 został księdzem. Jako mowca z bożej łaski jeździł na misje. Ale za ciasno mu było w zakonie, więc w roku 1873 wystąpił i został świeckim wikariuszem przy parafji św. Marcina we Lwowie. W r. 1875 został radnym miasta Lwowa. Tegoż roku przejął od p. Pieniążka wydawnictwo »Wieńca« i »Pszczółki«. W r. 1879 urządził pierwszy wiec ludowy w Bestwinie powiatu bialskiego, przy pomocy Jana Kubika, teraźniejszego posła-ludowca. W r. 1881 otrzymał probostwo w Kulikowie, niosące 12 tysięcy złr. rocznie, co mu było pomocne włożeniu na gazetki. W r. 1883 na pamiątkę 200-sto letniej rocznicy odsieczy Wiednia przez Sobieskiego, odbył się olbrzymi wiec chłopski w Krakowie. To przeraziło władców galicyjskich, chociaż hasłem ś. p. Stojalowskiego było wówczas wypisane na gazetkach: »z szlachtą polską — polski lud«. — W r. 1885 zorganizował pierwszą pielgrzymkę do Jerozolimy. Od tego czasu zaczęły się jego ustawiczne kłopoty pieniężne. W r. 1888, po lustracji, probostwo mu odebrano i uwięziono aż do jesieni 1889 r. Te prześladowania ze strony ś. p. namiestnika Badeniego Kazimierza i ś. p. ks. Puzyny, podówczas rektora seminarjum lwowskiego, napełniły ś. p. ks. Stojalowskiego taką goryczą, że od tego czasu zmienił zupełnie swój sposób pisania gazetek, w duchu radykalnym. Zaczęło się przytem współzawodnictwo z »Przyjaciela Ludu«, który zaczął wychodzić w kwietniu 1889 r. we Lwowie pod redakcją p. Bolesława Wysloucha. »Przyjaciel Ludu« pierwszy dał hasło do wyboru chłopów na posłów. Ś. p. ks. Stojalowski był temu jeszcze wówczas przeciwny, ale rychło zmienił stanowisko, widząc, iż sobie tem zraził włościan. Wybrano czterech posłów włościan, pp.: Potoczka Stanisława, Mizię Wojciecha, Franciszka Kramarczyka i ś. p. Wojciecha Stręka. P. Stapiński, jako maturzysta, pisywał wówczas do »Wieńca« i »Pszczółki«, pod nazwiskiem Budzyńskiego, redagował te gazetki przez czas pobytu ś. p. ks. Stojalowskiego w więzieniu lwowskim p. Franciszek Zalański. Agitację wyborczą prowadził p.

Stapiński w powiatach Krosno, Jasło, Gorlice, Pilzno, Grybów, Sącz.

Za wpływem ś. p. ks. Stojalowskiego posłowie włościanie w Sejmie zawiązali klub katolicko-ludowy. W jesieni 1889 r. powstało »Ludowe Towarzystwo zaliczkowe i ochrony ziemskiej« w Wadowicach. Ks. Stojalowski chciał, aby była poręka członków nieograniczona, p. Stapiński był temu przeciwny, więc porzucił »Wieńca-Pszczółkę«, a pojechał do »Przyjaciela Ludu« we Lwowie szukać pomocy. Na walnem zgromadzeniu w Wadowicach 18 maja 1890 r. po raz pierwszy osobiście spotkali się ś. p. ks. Stojalowski z p. Stapińskim. Zwyciężył Stapiński. Od tego czasu zaczęła się walka. W r. 1893 powstał »Związek chłopski« w Nowym Sączu. Ś. p. ks. Stojalowski mieszkał już w Cieszynie na Śląsku dokąd się przeniósł, aby uniknąć prześladowań władz galicyjskich. Na pamiętnym wiecu chłopskim we Lwowie w r. 1894. udało się złagodzić spór między »Wieńcem-Pszczółką« a »Przyjaciela Ludu«. Na wiosnę 1895 r. został arestowany ś. p. ks. Stojalowski za obrazę kapitalistów śląskich. W jego zastępstwie redagował »Wieńca-Pszczółkę« p. Stapiński ze Lwowa, gdzie był współpracownikiem »Przyjaciela Ludu« i »Kurjera Lwowskiego«. Był to rok wyborów sejmowych i pierwszego zwycięstwa ludowców. Wybrani zostali jako ludowcy posłowie: dr Bernadzikowski, Bojko, Krempa, Wójcik, Styła, Średniawski. Posłowie: Potoczek, Kramarczyk, Szwed i Żardecki pozostali osobno. Po wyborach ś. p. ks. Stojalowski, wyszedłszy z więzienia, przybył do Lwowa na narady. Przy tej sposobności trzymał do chrztu pierworodnego syna Stapińskich, Tedeusza. Następnego dnia 21 listopada 1895 telegraficznie z Tarnowa zażądał, aby zmienić nazwę ludową na chrześcijańsko-ludową. Po odmownej odpowiedzi, znów telegraficznie oznajmił krótko: więc wojna.

W tymże roku 1895 zabronili biskupi czytania »Wieńca-Pszczółki« i »Przyjaciela Ludu«. A potem spadła na ś. p. ks. Stojalowskiego klątwa. Schronił się na Węgry do Czaczy. Redakcję oddał w Cieszynie socjaliście Tadeuszowi Regerowi. Przyszły wybory powszechne do Rady państwa w r. 1897, wybrano sześciu stojałowczyków a trzech ludowców. Ś. p. ks. Stojalowski pojechał do Rzymu na pokutę, poczem w lutym 1898 został wybrany posłem do Rady państwa z okręgu Łańcut-Nisko. Tegoż roku w czerwcu przy wyborach uzupełniających z V. kurji w Sanoku przyszło do najostrzejszej walki między ś. p. Stojalowskim a Stapińskim, zwyciężył Stapiński. W r. 1899 został ś. p. ks. Stojalowski wybrany do Sejmu z Bocheńskiego. W r. 1901 zastanowił ś. p. ks. Stojalowski walkę z konserwatystami, a całą siłą zwrócił się przeciw ludowcom. W r. 1906 wstąpił do »centrowców« i jako centrowiec prowadził w r. 1907 kampanję przeciw ludowcom, ale już bez skutku. Przy wyborach sejmowych 1908 już tylko sam przeszedł z powiatu bialskiego, a stronnictwo jego przepadło. W r. 1909 połączył się z wszechpolakami do walki przeciw ludowcom. W tym roku przegrał wybory do parlamentu

Ostatnio przemawiał jeszcze na walnem zgromadzeniu Kółek rolniczych w Przemyślu.

Kto zna ciernistą drogę walk politycznych, ten potrafi ocenić, jak niespożyte siły miał ś. p. ks. Stojalowski, iż tyle lat potrafił wytrwać. Nie jego wina, iż jako szlachcic z urodzenia, a jezuita z wychowania, nie potrafił stanąć na gruncie chłopskich interesów, a chłopskie hasło Stapińskiego nie przypadło mu do serca. W walkach szlifowała się idea ludowa, lud się uczył i nauczył walczyć.

W pochmurny ranek dnia 25 bm. o godz. 8 wyniesiono wśród rzęsistego deszczu zwłoki ks. Stojalowskiego. Pogrzeb prowadził ks. Kulinowski proboszcz kościoła św. Florjana. Za trumną postępowały delegacje chłopskie z powiatów: białskiego, bocheńskiego, jasielskiego, niskiego, rzeszowskiego, strzyżowskiego, tarnowskiego, wadowickiego i żywieckiego, oraz 100 górników z Jaworzna, trzymający straż honorową przy trumnie. Wśród wieńców zwracał uwagę cierniowy wieńiec od Wadowiczan. — Przed domem zęgnął zwłoki p. Derman, wiceprezes Tow. św. Rafała.

Tuż za trumną szła rodzina zmarłego, więc siostra, przełożona felicjanek, państwo Janiczowie z Przemyśla, siostrzeniec p. Hemmerling, przyrodnia siostra p. Szydelska i p. Petrowa. Dalej szli liczni posłowie, z ludowych Bis, Bojko, Bomba, Kubik, Łyszczarz, Skołyszewski i Witos. Jako delegat Wydziału krajowego był poseł dr Bernadzikowski. Przybyli również posłowie narodowych demokratów.

Wbrew dziwnemu zakazowi wprowadzono następnie zwłoki do kościoła św. Florjana, gdzie po uroczystej mszy św. wygłosił kazanie ks. Kopyciński. Z kościoła na cmentarz nieśli trumnę robotnicy i chłopi z Jaworzna, od bramy zaś cmentarnej do grobu — księża.

O godz. 12 w południe przybył kondukt ns cmentarz, gdzie nad otwartą mogiłą przemawiał cały szereg mówców. Imieniem Klubu ludowego zęgnął go poseł Witos w podniosłych i gorących słowach uproszony do tego przez parlamentarny Klub P. S. L. Ze łzami w oczach wysłuchały tłumy ludu słów chłopa mowcy z Bożej łaski.

Przemawiali oprócz tego chłopi Zieliński, Janus, robotnik Rudel a nadto Szajer, Grabski i pos. Zamorski.

O godz. 1 ukończono obchód pogrzebowy.

Dnia 25 bm. otwarto list ks. Stojalowskiego, który zmarły dał swej siostrze p. Anieli Szydelskiej jeszcze przed dziesięciu laty, jako swój testament. Zapisuje jej w nim zmarły wszystko co posiada na wyłączną własność.

Kto rozblja jedność chłopską, tworząc nowe stronictwo, ten przeszkadza zywolęstwu ludu.

Wnioski i interpelacje.

Wniosek posła Jedynaka i tow w sprawie pogorzeloów gminy Pustkowa powiatu Ropczyckiego.

Dnia 17 września r. b. wybuchł pożar w nocy w gminie Pustkowie podłożony zbrodniczą ręką. Pożar ten zniszczył budynki mieszkalne i gospodarskie wraz z całemi zbiorami, pozostawiając w nędzy i rozpacz 9 rodzin włościańskich, którzy nie mają czem rodzin i inwentarza wyżywić, jak również nie posiadają funduszków na odbudowanie budynków, gdyż z pomiędzy pogorzeloów zaledwo miało dwóch nisko ubezpieczone budynki. Szkodę wyrządzoną przez pożar, która wynosi 40.000 koron, ponieśli następujący włościanie: Jan Wrona, Józef Pasierb, Józefa Kalicina, Jan Kalita, Józef Mazur, Franciszek Węgrzyn, Jan Wojtaszek.

Podpisani wnoszą: Wysoka Izba raczy uchwalić: wzywa się c. k. Rząd, ażeby pogorzeloom gminy Pustkowa udzielił wydatnej zapomogi, by mogli wyżywić swoje rodziny i inwentarz i odbudować budynki gospodarsze. Pod względem formalnym proponuję przydzielić ten wniosek bez pierwszego czytania Komisji zapomogowej.

Wnioskodawcy:

Bojko, Witos, Jedynak, Jachowicz, Bomba, Średniawski, Łyszczarz, Biś, Angerman, Rej, Kędzior, Rusin, Myjak, Stapiński, Banaś, Biały, Tetmajer, Kubik, Lasocki.

Wniosek posła Bojki i tow., w sprawie zmiany § 25 Ustawy z dnia 23 maja 1873 odnośnie do pełnienia obowiązków sędziów przysięgłych w tym duchu, aby sędziom przysięgłym przez czas pełnienia tych obowiązków przyznano odpowiednie dyety.

Sędziowie przysięgli nie pobierają ani dyet, ani strawnego przez czas pełnienia swych obowiązków. Dla wielu obywateli wykonywanie tego zaszczytnego obowiązku społecznego, stało się prawdziwym ciężarem, nie każdy bowiem jest w stanie ponieść podwójną stratę: czssu i pieniędzy. Jest rzeczą konieczną, by przestarzała ustawa, względnie odnośny paragraf uległ zmianie i by sędziowie przysięgli otrzymywali jakieś dyety.

Wobec tego stawiają podpisani wniosek.

Wysoka Izba raczy uchwalić:

Wzywa się c. k. Rząd do przedłożenia Izbie projektu zmiany § 25 ustawy z dnia 23 maja 1873, dotyczącej sędziów przysięgłych w tym kierunku, aby sędziom przysięgłym przyznano dyety na czas wykonywania obowiązków, o ile dochód faksjonowany sędziów przysięgłych nie przenosi 2000 kor.

Pod względem formalnym, wnosimy odesłanie niniejszego wniosku bez pierwszego czytania do komisji prawniczej.

Wiedeń 25/X 1911.

Bojko i 19 podpisów

Interpelacja posła Witosy i tow. do J. Ekscelencji Pana Ministra Skarbu, w sprawie ściągania opłat od maszyn rolniczych i kieratów w gospo-

**Polecamy gorąco naszym rodakom
kolińską domieszkę do kawy.**

darstwach włościańskich, wymierzanych przez Zakład ubezpieczenia robotników od wypadków dla Galicji i Bukowiny we Lwowie.

W ostatnich czasach wyż wspomniany Zakład ściągając opłaty ubezpieczeniowe od gospodarzy wiejskich, posiadających kieraty i maszyny rolnicze, czyni to w sposób bezwzględny i lekkomyślny, że wygląda to na szykanę gospodarzy, pomagających sobie w braku robotnika kieratem konnym i naraża na dotkliwe straty pieniężne, jak również różne nieprzyjemności.

Mianowicie tenże Zakład wyszukując włościan posiadających maszyny rolnicze jako to: młockarnie, siewczkarnie i kieraty konne do tychże, bez zapytania się właściciela o ilość zajętych robotników, czy wysokość wypłacanego tymże zarobku, wymierza i ściągają za pomocą egzekucji politycznej, bardzo często kwoty wyższe od wypłacanego zarobku zajętych robotnikom. Oprócz tego ściągają także opłaty i w tym wypadku, gdy obsługującymi są tylko właściciel i jego żona, bez żadnych innych robotników.

Nie rzadko również trafia się, że opłaty bywają wymierzone za czas, w którym interesowany wcale maszyny rolniczej nie posiadał, przez co naraża właścicieli włościan na wnoszenie rekursów, co jest połączone z dotkliwymi kosztami. Rekursy, wnoszone do c. k. Namiestnictwa we Lwowie, nie odnoszą z reguły skutku tak, że ludność jest bezradną i zrozpaczoną, boi się bowiem nabywania maszyn, ażeby się nie narażać na nadmiernie wysokie opłaty.

Wobec wyż naprowadzonych faktów zapytają podpisani Jego Ekscelencję Pana Ministra Skarbu:

1) Czy zechce spowodować »Zakład ubezpieczenia robotników od wypadków dla Galicji i Bukowiny« we Lwowie, do zaprzestania wyż podanych praktyk.

2) Czy zechce spowodować, ażeby tenże Zakład zwrócił interesowanym niesłusznie pobrane kwoty tytułem ubezpieczenia robotników od wypadków.

Wiedeń, dnia 19 październ. 1911.

Razem chłopci!

Walka się zaczyna! Forpoczty księżopolskie — tj. gazety ich już zostały odkomenderowane na plac boju. Stronnictwa w kraju wiedzą dobrze, że ludowcy posłowie nie zgodzą się na taką reformę wyborczą, jaką proponował referent poseł Starzyński. Ponieważ ani ludowcy ani Rusini mówić sobie o niej nie dadzą, mogą zaskoczyć kraj nowe niespodzianki tj. rozwiązanie Sejmu.

A i w parlamencie nie lepiej się dzieje! Urzędnicy wołają drożyzna — dajcie pieniędzy — taniego mięsa! czyli — ty chłopie sprzedaj co masz tanio, choćby za połowę ceny, bo taki rozkaz panów — płac podatki na pensje — sprzedaj chudobę tanio, weź skąd chcesz, a daj!

Widać chcą oni, aby chłop raz na dzień jadał, chodził w jednej koszuli, żeby mu woda da-

chem dziurawym na nos kapala, a daj chłopie i daj. Wszyscy ręce wyciągają, ale nie chcą powiedzieć, co chłopu za to dadzą!

Dadzą mu kij i torbę na zebraczą drogą, byle im dobrze było.

Ale jak przyjdzie chłopu bronić przed egzekutorem, to tych panów niema, jak przyjdzie chłopu biedę załatać, niema nikogo. Będą z wami biadali na losem chłopu — ale wiecie dobrze, że wśród takich przyjaciół psy zająca zjedzą.

Gazety ludowcożercze już ogłaszają, że ludowcy antyreligijni, niechętni kościołowi itd. Księżopolskie te lizawki myślą, że jak ludowcy nie pójda za księżmi i panami, to już Boga przy nich nie ma.

Dlaczego tak jada? Ot dlatego, że ludowcy nie przeprowadzili ani jednego księdza do parlamentu.

Jak im to o to chodzi! Jak im tylko nie dać rządzić, to wołają, że ludowcy bezbożniki.

Ambony już zaczynają trzeszczeć przeciw ludowcom, tysiące pakiet gazecin organizacji cisną do rąk chłopu, myślą tak, że to dawne czasy. Z Podolakami, wszechpolakami już w najlepsze zgoda księża. »Wienca i Pszczółkę« wzięli wszechpolaki. Wszystko się łączy przeciw chłopu, nawet urzędnicy, byle chłopu zgnieść, ujarzmić, usunąć od rządów, obłożyć nowymi podatkami, nałożyć mu takie kajdany, żeby się z nich nie dźwignął.

Panowie Podolacy konserwatywni. wszechpolacy chrześcijańsko społeczni, ta zbita masa boi się chłopskiej reformy wyborczej, bo za nią przyszłoby połączenie obszarów dworskich z gminami, i równomierny rozdział podatków. Jak oni się tego boją!

Pamiętajcie, że walka teraz będzie o wiele cięższa niż dawniej, bo oni będą swoich przywilejów bronili!

Zakasać rękawy po łokcie i do roboty! Niech do Nowego Roku nie znajdzie się gmina niezorganizowana! Organizujecie komitety gminne i powiatowe PSL. Czas najwyższy, abyście chłopie ludowcy od stóp do głów byli gotowi do walki. Trzymać się zdala od tych waszych przyjaciół, co to tacy serdeczni dla was, a na PSL. niby Stapińskiego wygadują. Upředzenia wzajemne na bok, a do roboty wspólnej. Pamiętajcie, że jaka praca wasza organizacyjna, takie i wybory, taki potem wasz byt. Jeśli nie macie w swej gminie dobrego organizatora, to go zaproście z innej wsi! Komitety ospałe usunąć, a powołać nowe, coby z życiem pracowały!

Nie dajcie się bałamucić i strzeżcie się, bo tysiące agitatorów rozlało się po kraju. Na to mają stronnictwa wrogie wam chłopie — pieniądze, a potem wołają, że drożyzna, że chłopie dobrze się mają!

Bacność więc chłopie! Do roboty! Niech do Nowego Roku będą powiaty tak zorganizowane, że każdy powiat będzie mógł dać hasło: „Gotów“.

W. Westfalewicz,

ludowiec nauczyciel z grybowskiego.

Drożyzna.

Mówiono już w parlamencie i w Kole polskiem bardzo wiele o drożyznie, szczególnie o drożyznie mięsa, musimy i w naszej gazecie coś o tem napisać.

Pierwszą przyczyną drożyzny mięsa jest podniesienie się dobrobytu wśród ludności robotniczej i miejskiej, co spowodowało wzrost konsumpcji mięsa.

Drugą przyczyną jest podniesienie kosztów produkcji tj. większe koszty chowu bydła.

Trzecią przyczyną to handlarze i pośrednicy, podnieść bowiem należy, że nie rolnicy ustanawiają ceny swoich produktów, ale handlarze i giełdy.

Przyczyną drożyzny innych produktów to także zwiększone koszty produkcji i kartele, o których jeszcze później pomówię.

Drożyzna dotyka wszystkie klasy ludności, ale ona przyciska rolnika tem więcej, że u niego o grosz najtrudniej.

Podniesienie ceny robocizny i służby dotknęło ciężko rolnika większego i spowodowało, że wyprodukowanie cetrnara zboża czy mięsa kosztuje daleko więcej niż dawniej, a prócz tego wzrosła także i cena ziemi. Jeżelibyśmy sztucznie ceny obniżyli, czy to przez otwarcie granicy dla taniego argentyńskiego mięsa i zagranicznego zboża, zabijemy przez to swoje własne rolnictwo, a tem samem obniżymy własną produkcję, bo rzecz naturalna, że nasz rolnik, który chowa bydło z ręki i pasie go na sznurku, na drogo opłaconej ziemi, płacąc wysokie podatki i dodatki, nie może konkurować z hodowcą argentyńskim, który hoduje bydło dziko na bezpiecznych obszarach ziemi i niemal całe jego staranie polega na tem, by go złapać i doprowadzić do rzeźni.

Czy tani transport wodą może wyrównać koszty produkcji naszego a tamtego hodowcy?

Czy pieniądze wysłane za mięso do Argentyny wrócą kiedy do naszego kraju? A natomiast pieniądze wzięte przez naszego rolnika zasila i utrzymują nasze miasta i nasz przemysł.

Podobnie ma się rzecz z hodowcą bydła w Rosji, gdzie są rozległe, niezamieszkałe stepy, a także i w Rumunii, gdzie bydło stajni nie zna, a ziemia daleko tańsza.

Podrożenie zatem ceny produktów rolnych jest tu wszechstronnie usprawiedliwione.

Cena zboża, pomimo podróżenia wszystkiego, nie jest wyższą niż przed 30 i 40 laty. Już od dość dawna gospodarze uznali, że produkcja zboża się nie opłaca i tak urządzają gospodarstwa, by jak najmniej produkować zboża, zamieniając je na pastewne rośliny. Są obszary dworskie, które pola zasiewają koniczyną z trawami, by je kosić na siano przez kilka lat, a potem go sprzedać do

Prus, bo taki system najmniej potrzebuje robotnika, którego dostać nie można — i lepiej się opłaca.

Nawet drobni rolnicy włościanie, jeżeli tylko mogą znaleźć zarobek, ziemię swoją traktują ubożnie, bo widzą, że praca na roli nie daje im utrzymania. Weźmy np. uprawę pszenicy, jako zboża, które uchodzi, że największe przynosi korzyści rolnikowi. Jeżeli rolnik przy dobrej uprawie otrzyma 8 korcy z morga, to produkuje się opłaca o tyle, że się zwracają włożone koszty, lecz bez żadnego zysku dla rolnika. Jeżeli zbierze więcej, to jego zysk. Więc w okolicach lepszej ziemi, gdzie można zebrać 10—12—14 korcy z morgi, rolnik dobrze wychodzi, natomiast jeżeli zbierze np. 5 korcy lub mniej, traci na czysto, a wynik w górskich okolicach rzadko kiedy jest lepszy, a często się trafia, że brat brata rodzi, a czasem i nasienia nie zwróci.

Nasze rolnictwo stoi istotnie bardzo nisko i śmiało można powiedzieć, że wydajność naszej Galicji możnaby podwoić, ale to nastąpi wtedy, gdy ceny produktów się podniosą o tyle, by praca na roli opłacała się tak, jak w innych zawodach, by robotnik rolny mógł być na równi z tamtym wynagradzany, a przetoż samo zamiast szukać zarobku w Prusach, Ameryce itp. poświęcił swoją pracę na roli u siebie i u swojego sąsiada.

A zatem tylko podniesienie znaczne cen produktów rolnych może się przyczynić do podniesienia wydajności naszej roli, to jest konieczne i nastąpić musi, jeżeli dla wzrastającej ludności ma wystarczyć żywności.

Dzisiaj nie dla tego sprzedaje mały rolnik bydło czy świnie, że dla niego jest niepotrzebna, czyli jako nadwyżkę do sprzedaży wyprodukowaną, tylko z powodu niedostatku, który go gniecie.

Gdyby rolnik chciał żyć jak każdy inny człowiek, choćby np. pomocnik woźnego lub robotnik fabryczny, to zjadłby wszystko mięso, mleko, jaja, masło, że nic by dla miast nie pozostało.

Poprę to przykładem i cyframi z powiatu Myślenickiego.

Według statystyki z r. 1910 było w powiecie 34.767 dorosłego bydła, zaś 4782 cieląt do 1 roku starych, czyli razem 39.549 (w tem dwory miały 596 sztuk, a resztę włościanie). Jeżeli przyjmiemy, że to bydło przez 3 lata wyhodowano, więc $\frac{1}{3}$ na rok daje 13.166 sztuk licząc z każdej sztuki po 150 kg. mięsa przeciętnie daje 1.974,900 kg., podzielone przez 85.000 tj. liczbę ludności powiatu, to wynosi na głowę 23 kg. rocznie, czyli, że nie wypada ani po $\frac{1}{2}$ kg. mięsa tygodniowo na głowę.

Dzisiaj jeszcze cena bydła nie jest taką, żeby się hodowla na mięso opłacała. Z doświadczenia wiem, że można na sztuce przychowac do roku około 100 koron, ale tylko wtedy, jeżeli dana sztuka jest zdrową i opieka dość staranna. Jeżeli

ODDZIAŁ WĘGLOWY
FILJI C. K. UPRZYW. GALICYJSKIEGO AKCYJNEGO
Banku Hipotecznego w Krakowie

WĘGIEL KRAJOWY, OSTRAWSKI I GÓRNOŚLAŃSKI, KAMIENNY I KUZIENNY, KOKS, ANTRACYT, BRYKIETY.

jednak policzymy wartość paszy i wartość pracy przez cały rok, to się przekonamy, że niema żadnego rachunku, hodować jednak bydło się musi ze względu na potrzebę nawozu, bez czego gospodarować nie można. Lepiej się już opłaca hodowała bydła na mleko i w tym też kierunku hodowlę więcej prowadzą.

Nadmienię muszę, że przytoczony stan rolnictwa jest wzięty z powiatu Myślenickiego, gdzie są grunta górskie, liche. W cyfrze bydła nie jest wzięta w rachunek liczba wołów roboczych, koni i świń, których w powiecie dość dużo hodują. Oczywiście na gruntach lepszych, nizinnych jest ten stosunek trochę korzystniejszy.

Podnieść muszę, że przyczyną tej okrzyczanej drożyzny są raczej pośrednicy. Sam handlarz zarabia na sztuce 10 do 30 kor., a rzeźnik jeszcze więcej i stąd drożyzna.

U nas w zachodniej Galicji sprzedaje się już doborową sztukę bydła po 80 h. za kg. żywej wagi najwyżej, a dopiero dalsze manipulacje handlarzy i rzeźników znacznie tę cenę podnoszą.

Jeżeli więc brak mięsa czuć się daje, to należy otworzyć granice dla zagranicznego mięsa, ale należy ustanowić takie cło, ażeby nie tylko miejscowemu rolnictwu nie zaszkodzić ale umożliwić jego rozwój.

Natomiast ze względu, że podstawą żywności dla ludności jest chleb (a nie mięso), zgadzamy się na obniżenie ceł na zboże, bo to według naszego zdania nie tak bardzo zaszkodzi rolnictwu, gdyż można zmienić system gospodarczy właśnie w kierunku produkcji mleka i mięsa, co już w wielu miejscach wprowadzono, a dowóz tańszego zboża z Rosji to nawet ułatwi, zaś ludności da tańszy chleb, chociaż tylko na najbliższe lata, bo przez zaniechanie uprawy zbóż w kraju cena i zagranicznego zboża podnieść się musi.

Drożyzna mieszkań wywołała także podniesienie cen robotników. Dzisiaj wybudowanie domu kosztuje trzy razy tyle, co przed kilkudziesięciu laty. Podrożała bowiem nie tylko cena robocizny, ale i cena materiałów. Cegła podrożała o 100%, której podrożenie tłumaczy podrożeniem ceny robotników. Podrożało wapno, kamień itp., z tych samych powodów, (dzewo zaś z powodu wyniszczenia lasów). Zatem podrożenie mieszkań w nowych budynkach jest poniekąd usprawiedliwione, ale nie jest usprawiedliwione podniesienie czynszów w domach dawniej wybudowanych i tu jest wyzysk oczywisty.

Podrożenie innych artykułów wywołało w znacznej części podrożeniem pracy robotników, którzy polepszenie płac i skrócenie godzin pracy wywalczyli sobie strejkami. Fabrykanci zmuszeni do poprawy warunków zarobkowych robotników, podnieśli ceny swoich produktów w ten sposób, że ten wydatek z nadwyżką dla siebie przerzucili na konsumentów.

A zatem drożyzna dzisiejsza jest nieuniknioną konsekwencją podniesienia płacy robotnika, było to jednakże słusznem, bo robotnik był istotnie niedźnie wynagradzany.

Lecz i teraz robotnicy strejkują dość często,

dażąc do dalszego polepszenia płac i skrócenia dnia pracy do 8 godzin dziennie (a nawet jak słyszę teraz w Wiedniu strejkują krawcy żądając już 7-godzinnego dnia pracy, a w sobotę od południa wolnego czasu) i gdyby im się to udało, to następstwem tego musiałaby być jeszcze większa drożyzna.

Szczególne jednak, że ci, którzy głównie przyczynili się do panującej drożyzny, dzisiaj największej krzyczą i to krzyczą na Bogu ducha winnych agrarjuszy tj. na tych co w tej ogólnej gonitwie zysków pozostali w tyle ograbieni i zrujnowani, nie dotyczą natomiast handlarzy i pośredników, którzy majątki robią, ale ci im bliżsi, natomiast agrarjusze nie chcą być socjalistami, więc huzia na nich. Pomagają im w tem mieszczańskie dzienniki, bo nie chcą być przez socjalistów przeliczowani w popularności.

Niechże założą ci panowie towarzystwo, czy spółkę i niech ta czy kupi czy wydzierzawi kawałek gruntu i niech pokażą, że można taniej produkować i taniej także produkta sprzedawać, a wtedy będą mogli agrarjuszy piętnować. Znałem mieszczanina rzenieślnika, który oburzony ceną 14 h za litr mleka, mając po rodzicach kawałek pola i stajnię, kupił sobie krowę, by jak mówił, nie dać się obdzierać. Po jakimś czasie obliczył się, że teraz przy własnej krowie kosztował go litr nie 14 ale 40 halerzy. Krowę sprzedał i dziś jeśli się ktoś skarży na wysoką cenę mleka, radzi mu, żeby sobie kupił krowę i opowiadał swoje doświadczenie.

Dzisiaj kolej polepszenia bytu powinna przypaść włościom. Pracować muszą chłopie nie po 10 ale po 16 godzin na dobę, a jednak nie mogą dostatecznego utrzymania mieć za swą pracę.

Drożyzna ich także w równej mierze uciska jak wszystkie inne klasy i najjaskrawszym dowodem rozpaczliwego położenia włościom jest ta masowa do 200.000 rocznie dochodząca emigracja za zarobkiem i chlebem do innych krajów. Ci co zostają, tylko odmawianiem sobie najistotniejszych potrzeb często ze szkodą zdrowia swojego i dzieci i pracą nadmierną mogą egzystować. Iluż to chłopów i ich dzieci umiera bez lekarza? Bo lekarz i lekarstwo to zbytek dla chłopca, jego na to nie stać, chociaż tu chodzi o życie.

Tymczasem ci co mają pensje roczne często wyższe niż cały majątek chłopca, krzyczą na nędzę i żądają poprawy, krzyczą robotnicy, którzy zarobią więcej tygodniowo niż chłop miesięcznie, lecz chłopie siedzą cicho więc im dobrze, to agrarjusze! Więc huziu na nich. Oni śpią a w polu im rośnie. Gorzka ironja doprawdy!

Zbliża się chwila, że nareszcie i rolnicy muszą pomyśleć o polepszeniu swojej doli przez utworzenie organizacji dla obrony swojej i wywalczenia sobie znosięniejszej egzystencji. Sam płacz tu nie pomoże, niechże choć bieda nauczy nas rozumu.

Wielką także przyczyną drożyzny są kartele. Dziś mamy prawie wszystkie fabryki produktów i materiałów skartelowane, jak np. żelazo, nawozy

sztuczne, cukier, naftę, sodę, mydło, spirytus, węgiel, cegła, wapno itp. Nieraz i przemysł potrzebuje ochrony przez kartele, jak to niedawno było z naftą, ale częściej służą kartele do wyzyskiwania ludności. Weźmy np. kartel żelaza. Akcje jego przynoszą 30 do 40% rocznie. Czy to nie jest oczywisty wyzysk i lichwa, na którą państwo pozwolić nie powinno. Samo państwo z powodu drogiego przez kartel normowanego żelaza i stali do budowy pancerników zapłaci o 60 milionów kor. więcej niż każde inne państwo dlatego, że ma u siebie kartel żelaza. A ile więcej płaci corocznie z tego powodu na szynach kolejowych, konstrukcjach żelaznych mostów, wagonach itp.? Do nas rząd przychodzi z projektami nowych podatków, które mają obciążyć ludność dotkliwie, a natomiast pozwala takim lichwiarzom jak kartele korzystać z publicznych funduszy podatkowych i obdzierać społeczeństwo. Oni dyktują i rolnikom ceny nie tylko żelaza, ale i mączki żużlowej Thomasa i nie ma siły któraby przeciw temu zaprotestowała skutecznie. Kilku ludzi dyktuje ceny milionom.

Podobnie chociaż może w mniejszym stopniu dzieje się i przy innych kartelach. Dla zabezpieczenia ludności i rządu od tego rodzaju wyzysku należy uchwalić ustawę, któraby niedozwalała kartelom większych zysków niż 10% od włożonego kapitału.

Dla zaradzenia chociaż częściowo drożyznie trzeba by zorganizować towarzystwa konsumcyjne, prowadzone nie po urzędowemu, ale po obywatelsku, które by weszły w bezpośrednie stosunki z producentami. Posłowie Stronnictwa Ludowego są gotowi popierać przedłożenia dążące do:

- 1) subwencjonowania i ulg podatkowych dla spółek spożywczych;
- 2) popierania ustaw przeciw wyzyskowi karteli;
- 3) popierania budowy domów dla urzędników;
- 4) popierania opustów podatkowych dla podatku domowo-czynszowego;
- 5) popierania zniesienia cła od zagranicznego zboża.

Natomiast żądamy dla rolnictwa i włościan:

- 1) popierania spółek rolniczych produkcyjnych przez subwencjonowanie i ulgi podatkowe;
- 2) zniesienia podatku domowo-klasowego od 1 i 2 izbowych domów;
- 3) podniesienia funduszu meljoracyjnego i subwencji większych na hodowlę bydła, na podniesienie nauki rolnictwa;
- 4) oraz ochronę rolnictwa przez odpowiednie cła na wprowadzanie zagranicznego mięsa.

W tym to duchu przemawiali posłowie ludowi w Kole polskiem i Koło uchwaliło wielką większością głosów bronić spraw rolnictwa.

A. Średniawski. |

Przyczyny drożyzny.

Dziś jest powszechne narzekanie na drożyznę, ale nie tylko urzędników, służby państwowej, robotników, ale drożyzna daje się dotkliwie uczuć i chłopom. Tylko że my chłopci mamy za dużo cierpliwości i spokojnie z rezygnacją przyjmujemy wszystkie nowe ciężary, nie podnosimy krzyku, nie urządzamy zgromadzeń demonstracyjnych jako robią robotnicy, urzędnicy. Przyczyną obecnej drożyzny są kartele, które wielcy fabrykanci zawiązują, aby łatwiej mogli ceny podnosić swoich wyrobów i garnąć miliony. Dziś mamy już dużo pozawiazywanych kartelów, jak: kartel żelazny, naftowy, cukrowy, nawozów sztucznych, kartel spirytusowy, od piwa i cały szereg innych karteli istnieje. Skutek tych karteli odbija się dobrze na kupującym, płacimy wszystko znacznie drożej i ceny z każdym dniem rosną, czy kupując narzędzia rolnicze, nawozy sztuczne, płacimy drożej aniżeli dawniej, nawet chłop, gdy dziś pije kieliszek wódki lub szklanek piwa, już opłaca podatek kartelowy. Jest to wyzysk niesłychany i nieuczciwy, prowadzony przez niesumiennych spekulantów, właścicieli fabryk, ludzi, którzy miliony zarabiają na kartelach a rząd austriacki kartele toleruje, patrząc przez szpary na nieuczciwy wyzysk. Istnieje ustawa, która dozwala tworzenie karteli i mamy prawo domagać się od posłów w Radzie państwa zmiany tej ustawy. Powinniśmy wszędzie jak najenergiczniej zaprotestować na zgromadzeniach przeciw takiemu wyzyskowi. Precz z kartelami! Posłowie ludowi w parlamencie dolożą starań, ażeby ustawa dozwalająca tworzenie karteli została zmieniona, a wtedy położą się tamę wyzyskowi.

Ludność miejska dużych miast uważa, że główną przyczyną drożyzny są rolnicy, tak wielcy jak i mali, że oni podnoszą dowolnie ceny zboża, bydła i świni, miasta chciałyby żyć kosztem rolnika, mieć wszystkie wiktuały tanie, mięso tanie, a przecież i stosunki się zmieniły, teraz robotnik droższy na roli i wogóle wszystkie przyrządy rolnicze.

Przed kilkunastu laty cena zboża była wyższa aniżeli teraz, bo wynosiła 24 kor. za 100 kg. a teraz tylko 20 kor. Wszak ceny zbóż nie rolnicy ustanawiają, ale giełdy zbożowe.

Dalsze przyczyny obecnej drożyzny to posucha, która nawiedziła środkową Europę i spowodowała nieurodzaj. Całą Galicję nawiedziła w roku bieżącym pryszczycyca nie tyle szkodliwa, co sami weterynarze i ich zarządzenia, które chłopom dały się porządnie we znaki. Pozamykano jarmarki i wsie po 4, 5 miesięcy są zamknięte, poprostu rozpaczą jest dla tych gospodarzy, którzy mają młode prosięta. Wskutek zamknięcia jarmarków ludność włościańska za bezcen sprzedaje wyzyskiwaczom handlarzom swój towar.

Pomimo że ceny bydła i świń się obniżyły,

Cierpicie bóle? Reumatyczne, pedagryczne, ból głowy, zębów? Nabawiliście się czego przez przeciąg, przeziębienie? Spróbujcie jednak usmierzającego bóle, gojącego, wzmacniającego fluidu Fellera z marką „Elsafluid“. Jest on rzeczywiście dobry! To nie jest reklama! Próbną tuzin 5 koron franco. — Wytwórcą jest tylko aptekarz E. V. Feller w Stubiocy, Elsaplatz, Nr. 163, Kroatja.

to mięso jest w tej samej cenie co było, zarabiają pośrednicy i rzeźnicy. Parlament prawdopodobnie położy kres ustawie o przyszczycy, wyjęciem jej z pod przepisów ustawy o chorobach zaraźliwych i spauszalowaniem dyjet weterynaryjnych a zamienieniem ich w stały ryczałt, a wtedy pp. weterynarze zostaliby ukróceni.

Panowie urzędnicy wołają podwyższenia pensji, jak również służba, oficjanci i służba państwowa, jak i kolejarze i gdyby rząd chciał te wszystkie żądania zaspokoić, to 33 miliony, które rząd proponuje nie wystarczą, ale potrzeba jakie z 200 milionów, a tu na to pokrycia niema, jedynie podwyższenie podatków. Gdy się przypatrzę życiu dużych miast, to takiej biedy między urzędnikami nie ma, kawiarnie i restauracje wypełnione a przecież je tam nie chłopci wypełniają. Życie chłopca choćby 15 morgowego gospodarza nędzne, mięso je chyba na uroczyste święto lub wtedy kiedy chory a nawet nieraz odmawia sobie nabiału i je jałowo, by nabiał spieniężyć.

Przy takim odżywianiu się chłop pracuje w czasie upałów 14 i 15 godzin w pocie czoła. Za mało widzimy w dzisiejszych urzędnikach traktowania włościan po obywatelsku, ale więcej z nich jest biurokratów austriackich aniżeli urzędników obywateli.

Na podniesienie płacy chyba zasługuje niższa klasa urzędników, oficjantów, służby państwowej i robotników służby kolejowej. Ci są gorzej płatni i rekrutują się ze stanu włościańskiego. Posłowie z miast w parlamencie widzą jedyny ratunek na drożyznę przez otwarcie granic na nieograniczony dowóz bydła, świń zagranicznych i dowóz mięsa argentyńskiego a wtedy gdyby się to stało, to my chłopci musielibyśmy sprzedawać swój inwentarz za bezcen. Przypuszczam, że przeciwko takiej uchwale będzie rząd przeciwny a może i większość się znajdzie posłów, którzy poprą rolników.

Jedynak, poseł. |

Gwałty drożyzniane.

Gospodarka możnowładców daje się obecnie ludowi we znaki bez względu: czy na wsi, czy w mieście. Chłop, mieszczanin, robotnik, urzędnik, uczonec czy prostaczek, wszystko krzyczy: chleba! tak prawie, jak małe dzieci na mamę, a nikt się nie zastanawia, skąd to zło wyrosło i kto jest ten, co je wyhodował i kto ma być ten, co ma temu złu zaradzić.

Nędzy tej winni w pierwszym rzędzie ci, którzy niepodzielnie prawie do tego czasu rządzą i wielcy panowie ze wsi i miast. Oni tamowali ludowi drogę do oświaty, nie pozwolili, aby chłop na wsi był oświeconym i posępowym rolnikiem, by mógł wytworzyć tyle chleba i wychować tyle dobytku, iżby wystarczyło dla miast. Nałożyli na niego straszne ciężary, że on nie myśli o racjonalnej gospodarce, ale raczej o zapłaceniu procentów i podatków. Potworzyli po miastach wielkie kasy i banki, które łupiły chłopca ze skóry, dali prawa, które raczej bezprawiem nazwał by

się należało, jak ustawy gminne, drogowe, szkolne, ponieważ na każdym kroku wyzyskują ich dla siebie dlatego, że są mądrzejsi. Namnożyli rozmaitych urzędów, rad powiatowych tak dalece, że obecnie co 35 człowiek, to urzęduje; a czy to wszystko idzie w kierunku polepszenia bytu ludowi?

Tego nie widzimy. Owszem, na każdym kroku utrudnia się temu człowiekowi pracującemu życie. Nie doznaje nigdy życzliwości i poszanowania.

Miasta postarały się o taryfy opłat i chłop wjeżdżając ze swoim produktem do miasta musi się naprzód opłacić. Pobudowały twierdze świńskie, zwane »schlachthausami« gdzie się rzeźnicy drogo oplacają. Handlarze, żyjący po miastach, to prawie dziś najbogatsi ludzie, wyzyskują nieśmiałego chłopca na każdym kroku. Jednym słowem miasta stały się dla ludu wiejskiego jaskinią zdzierców, a nie siedliskiem uczciwego przemysłu. Wprawdzie są także szlachetni w miastach, to ci cierpią razem z nami nędzę i oni tyle nie krzyczą co ci spekulanci, którzy chcą odwrócić oczy pokrzywdzonych od siebie i wołają: »patrzcie, drożyznie wnini rolnicy, bo oni drogo ziemiopłody i bydło sprzedają!« I sztuka na razie się udała. Bo oto bracia nasi, bezrolni powtarzają za nimi, że rolnicy wyzyskują. Gdyby posiadali chłopci rolnicy zupełną znajomość swej nędzy i krzywdy, toby podnieśli krzyk, wobec którego umilkły by narzekania ogromnej większości niezadowolonych. Chłop pracuje od świtu od nocy, niezna żadnych godzin urzędowych od 9—12, od 2—5 ani od 6—8. Niezna co to jest teatr, niema czasu w kawiarni czytać gazet, nie zna zmiany potraw, jego pokarm jest jałowa kapusta, ziemniak i owsiany barszcz! a co wychowa: kurę, kaczkę, cielę prosiaka wyprowadza na targ, a nawet jajko, mleko i masło to tylko widzi w domu. Bo jeżeli tego nie sprzeda, to ma egzekutora na karku. Nie ubiera się wygodnie ani mieszka, a jednak z roku na rok zapada w długi. Na to miejsce handlarze zbożem, bydłem, piekarze, wielcy rzeźnicy w miastach porobili krociowe majątki na pracy rolnika i konsumenta i ci są właśnie sprawcami walki pomiędzy producentem i konsumentem.

Robotnicy dali się porwać i postawić w obowie wrogów przeciwko chłopom, nie rozumiejąc, że chłopci dziś dla nich ponosić muszą ogromne ciężary. Bo proszę: któż buduje drogi, które kosztują miliony, któż buduje szkoły, któż buduje kościoły, któż utrzymuje ubogich i płaci za nich kosztą leczenia w szpitalach? Wszak nie kto inny tylko chłop. Niema dziś ani jednej gminy, któraby nie płaciła kilkaset koron na utrzymanie ubogich, a do tego jest obowiązana spełniać za darmo wszystkie czynności (poręczony zakres działania) dla państwa. To jest ciężar, pod którym chłopci się uginają. A co dopiero wspomnieć o klęskach elementarnych, jak grady, powodzie, posuchy, pożary, myszy, zarazy bydła i mnóstwo innych, od których każdy inny jest wolny. I cóż za to mają? I kto się za nimi ujmuje? Najczęściej przysycha to do nich i czas wszystko umarza, a świadomszych i wołających o sprawiedliwość, to się jeszcze

przeładuje, co i na mojej skórze się ciężko odbiło, żem się odważył otwarcie wypowiedzieć, co nas boli.

Wyczerpała się już ziemia, ta jedyna matka żywiciela ze wszystkich składników żywiących roślinę. Chłop fizycznie osłabiony nie może podjąć tak ciężkiej pracy; nikt mu nie chce pomóc; woli iść do miasta na służbę, lub do fabryki i skutkiem tego ten brak chleba czuć się daje.

Chłop w tych warunkach wychowany nie czuje już tego upodlenia, zapomina się często, zalewa sobie niejedną głowę co także powiększa tu nędzę. Teraz jedno jeszcze zapytanie do tych krzyczących panów i dziennikarzy. Czemu nie krzyczycie tyle na drogocny tytoniu, który pożera okragło 300 milionów, lub wódki, (a to pożera 275 milionów), piwa, wina (około 300 milionów), tylko krzyczycie na drożyznę chleba i mięsa. To zdradza waszą życzliwość dla biednego robotnika, którego my sumiennie w obronę bierzemy.

Otóż, jeżeli chcecie panowie poprawić byt społeczny, to tego nie dokażecie przez wprowadzenie mięsa z Argentyny, coby tylko nowe i straszniejsze klęski spowodowało, bo wtenczas chów bydła o 50% się zmniejszy, a handlarze, widząc zupełny brak mięsa, podniosą ceny o wiele wyżej jak obecnie.

To będziecie mieć tylko chwilo wy sukces, a później rozczarowanie. Rada na drożyznę jedna: pomóżcie chłopom, aby mogli ziemię racjonalnie uprawiać, niech rząd da sól dla bydła, kainit jako nawóz sztuczny, niższenie kolei dla przewozu nawozów, nasion i paszy, ureguluje rzeki, które w ostatnich 30 latach przeszło miliard szkody w państwie wyrządziły, to będzie skuteczną receptą na drożyznę.

Kubik, poseł.

Źródło dochodu.

W obecnych czasach biedy, kiedy chłop na wsi musi dobrze ścisnąć kieszeń, by z niej wydusić na podatki, dodatki, konkurencje i domowe konieczne wydatki, nie dziw, że i gminy cierpią na brak funduszków. »I to i owo przydałoby się zrobić, a skąd to wziąć«. — Taka myśl nie raz przejdzie przez głowę niejednego p. Naczelnika gminy. Koniecznym jest więc wyszukanie źródła dochodu. Nad tą sprawą właśnie chcę się zastanowić.

Około szesnastu milionów koron wywozimy rocznie za granicę za same owoce. Prawda ta powinna w szczególniejszy sposób zwrócić uwagę chłopską. Przy odpowiednim bowiem rozwinięciu sadownictwa w kraju mogłaby najmniej połowa tych pieniędzy wpłynąć do kieszeni chłopskiej. Faktem jest, że się u nas w kraju udają prawie wszystkie gatunki jabłek. Gdy się zaś uwzględni i okolice Zaleszczyk, mające szczególnie korzystne położenie, można śmiało twierdzić, że się u nas udają wszystkie gatunki. Są gminy w kraju tak ubogie, że nie są w stanie opłacić sobie pisarza gminnego. Bieda im dokucza, a jednak nie pomyślały o tem, że mogą

mieć tak łatwe źródło dochodu, gdyby zechcieli tylko zająć się sadownictwem. Ile to w kraju jest przestrzeni ziemi, nie dających się użyć na co innego, na których zaś dałyby się bardzo dobrze hodować jabłonie, grusze, śliwy itd. Weźmy tylko drzewa przydrożne. Gdyby tak wierzby i brzozy zastąpić drzewami owocowymi. Gdyby tylko każde drzewo dało pół korca owoców, co byłoby zbiorem lichym, to przy stu drzewach gminnych, mogłaby gmina wyprowadzić na targ, co roku 50 korcy owoców różnych. W rzeczywistości wyprowadziłaby 100, 150 lub więcej korcy. Uczyniłoby to już pokaźny dochód.

Widzę już jak którykolwiek z panów Naczelników gminy odpowie mi na to: »Ależ mój kochany, zasadzisz drzewo, to ci go pastuszek na pręt wyłamie, a jeśli ci urośnie i wyda owoce, to je oberwą dzieciśka!« — I jest to w istocie chorobą niemal niektórych okolic, to nieszanowanie publicznej własności. Może ktoś powie, że wina leży w psotliwości lub w wesołości dzieci! — Temu odpowiem, że się myli. Winne jest fałszywe wychowanie dzieci.

Co się dało osiągnąć gdzieindziej, to się musi dać osiągnąć i u nas. A przecież np. w takiej Bawarii, w Czechach rośnie gminne drzewo przy drodze, pod drzewem leży pełno owoców, obok zaś bawią się dzieci i ani tkną owocu. Jedna ze znajomych moich pań, gdy była w Bawarii, zapytała takie dzieci: »czemu nie weźmiecie sobie po gruszcze?« — »To gminne, to nie wolno!« odpowiedziały dzieci. Co za śliczna odpowiedź! Jakie w tych dzieciach było poszanowanie gminnej własności. Te dzieci zwyciężyły w sobie łakomstwo, nie ruszyły owocu »bo to gminne«. Tak nam dzieci wychować, a wiele może się zmienić w kraju.

Pozostaje jeszcze pytanie, jak nauczyć dzieci szanować drzewiny przydrożne.

Jak piękne otwiera się tu pole pracy dla nauczycielstwa ludowego. Jaki to mały wysiłek. Zebrać dzieci ze wsi i po nabożeństwie w kościele pójść w pola, by w miejscach bezpieczniejszych sadzić ziarenka owocowe. Urządzać więc »święta sadzenia drzewek«. Takie to mne i dla działwy ponętne, a dla gminy pożyteczne. Pójdą i rodzice patrzeć, jak ich maleństwa sadzą ziarneczka, dla dobra gminy. Takie miejsce należy później częściej odwiedzać, by się dzieci do tych rosnących roślinek przyzwyczaiły, by się w nich rozmiłowały. A gdy roślinki podrosną, niechaj ta sama działwa szkolna przesadzi je tam, gdzie mają jako drzewa rósć. Niechaj wraz z nauczycielem szczepi je, niech hoduje i czyści, a zaprawdę nie uczyni żadnej krzywdy im, bo kiedyś, chociaż wielkie drzewo się już rozwinię w małego pręcika, zawsze to dziecię będzie miało w pamięci, iż to jego praca i jego trudy tę jabłoń czy gruszę wypielęgnowała. Co za piękne zadanie dla ludzi prawdziwie chłopu, życzliwych, o ile szlachetniejsza praca od szczucia przeciwko ludowcom, jakto się gdzieniegdzie zdarza. Ale u nas wielu zapomina, że wielkie dzieła z takich na pozór drobnych prac urastają.

Szymon Uljass, wiertacz.

Era propinacyjna i godzina policyjna.

Za ery propinacyjnej a zwłaszcza przy schyłku tejże w ostatnich latach przestrzegano ściśle godzinę policyjną, tak że szynkarz żyd o godzinie 9 wieczór nie wydawał już żadnych trunków i wypraszał gości z lokalu. A jednak dużo podnoszono gazetami o tem, że żydzi rozpijają lud. I otóż zdawało się a nawet dążono ku temu wszelkimi siłami, aby katolicy przeważnie dostali wyszynki w mniemaniu, że gospody katolickie mniej rozpijąć będą lud. Lecz niestety przeciwnie się dzieje — lud rozpija się wraz z policją i szynkarzem w katolickich gospodach w dzień i po całych nocach, w gorących dniach roboty w polu i nikt nie przestrzega godziny policyjnej, jakto miało miejsce za ery propinacyjnej. Kobiety zaś płaczą i lamentują napędzając chłopów do żniw i polnych robót, lecz daremnie, same idą w pole i krzątają się około żniw i robót polnych, a ksiądz z ambony w Raławicach nawoływał, że po żydowskich szynkach tego rozpijania niema, co po katolickich gospodach się dzieje i że trzeba temu tamę położyć.

Tu muszę nadmienić, że nie wszystkie kobiety — nie mogąc chłopów wywołać i wypędzić z gospody katolickiej, udały się same do robót polnych. Też dużo kobiet pozostało w gospodach i upijały się wraz z chłopami i to po całych dniach i nocach. Jadna kobieta w Raławicach pożyczyła około 600 kor. i przełajdaczyła je do roku z chłopami na trunkach. Mąż zaś jej w Ameryce ciężko pracuje na spłacenie długów.

To wszystko, co tu napisałem, widzę na własne oczy, gdyż gospoda katolicka jest obok mego mieszkania. Dalej bywam często w sprawach agencji »Wisły« w Wolinie i Nowej wsi i zauważyłem, że w Wolinie jest karczma żydowska a nigdy nie widziałem chłopów upijających się, zaś w Nowej wsi jest gospoda katolicka i zawsze zastałem pełno pijaków, a karczmarz wraz z niemi pije, następnie bitka i po sądach się włóczą. Od innych zaś wiarygodnych osób rządowych dowiedziałem się, że we wszystkich gospodach katolickich tego powiatu to samo się dzieje.

Nim poruszę sprawę, jakimi środkami można rozpijaniu tamę położyć, poruszę jaki jest powód rozpijania się. — Lud się rozpija może dlatego, że trunki tanie? — Nie! — Owszem droższe jak za czasu babki propinacji, tylko w drobnych sprzedażach i składach znacznie taniej i każdy mógłby ucziwie z rodziną wypić w domu za tańsze pieniądze. Ale wilka ciągnie do lasu. W szynkach w kółku znacznego towarzystwa można pogawędzić, pogwarzyć, pobić się i wypić durniczki, kum idzie bo chce z kumem wypić i pogawędzić itd. — szynkarz żyd nie jest kumem ani bratem a na domiar rozsądny z gośćmi pić nie będzie, więc huziu na niego, szynkarz katolik natomiast, napije się z kumem, bratem, wójtem, dziesiątnikiem, bo ich względów potrzebuje, a skoro ich ciemna pała zagrzana, to nie mają miary w pijatyce, a na koniec tejże bitka.

Otóż ten jest powód, że policja wiejska, nie

przestrzega godzin policyjnych. Zaś w żydowskich karczmach rozpijali się, gdzie żyd dawał policji pić za darmo, lecz od kilku lat to ustało, bo żyda ta durniczka grubo kosztowała i korzystniej mu było przestrzegać godziny policyjnej, bo w takim wypadku i żandarm nie miał do niego żadnej racji.

Tamę położyć rozpijaniu może zmiana ustawy wyszynkowej, mianowicie: aby nie wolno było miejscowym mieszkańcom pić w karczmach, brać trunki do domu, a dla pogawędki czytelnie ludowe pozakładać.

Dla dobra ludu ciemnego i dla podźwignięcia go od upadku zechce »Przyjaciel Ludu« zaradzić złemu.

Fryderyk Müller.

Wojna kardynała Koppa z księżmi polskimi.

Z powodu nadechodzących wyborów do parlamentu niemieckiego niesłychanie dziwny stosunek wytworzył się między zwierzchnikiem djecezji wrocławskiej, księdzem kardynałem Koppem, a podległym mu duchowieństwem i ludem polskim! Książę-biskup toczy wojnę z tymi księżmi, którzy nie chcą pracować wedle wskazówek politycznego stronnictwa centrum; usuwa od obowiązków duszpasterskich opornych kapłanów, wytacza im procesy kanoniczne, a wikarych wciąż przetrzuca z końca na koniec kraju, aby nigdzie nie zagrzali miejsca i nie zdobyli wpływu na parafian; toczy także wojnę ze swymi djecezanami.

Parafianie głośno się podnoszą przeciw księżom, posłusznym księciu-biskupowi; w niektórych parafiach ostentacyjnie lud opuszcza świątynię, gdy kapłan z obozu biskupiego wychodzi ze mszą lub na kazalnicy. Ułożono memoriał, zawierający zarzuty, jakie lud czyni księciu-biskupowi i akt ten właśnie teraz jest podpisywany przez ludność, a następnie ma być wysłany do wszystkich biskupów w Europie i do pism katolickich. Równocześnie dwaj kapłani, będący posłami, mają zawieźć do papieża skargę na zwierzchnika djecezji śląskiej; a ta skarga będzie podobno poparta jaskrawymi dowodami naginania przez księdza-biskupa reguł kościelnych do interesów władzy administracyjnej.

Słowem wytworzył się na Śląsku Górnym bardzo przykry, bardzo gorszący stosunek między ludem polskim a księciem-biskupem; stosunek bardzo szkodliwy dla katolicyzmu, bo nie tylko osłabia on powagę duchowieństwa, ale nadto zachęca do słuchania agitatorów, wysyłanych i przez pastorów luterańskich i przez gminy wyznaniowe Braci morawskich. Dotychczas dziewięć dziesiątych katolickich mieszkańców Śląska stanowią Polacy, ludzie bardzo poważnie traktujący sprawę religijne. Tylko dlatego nie przyszło jeszcze do żadnego kościelnego rozłam, ale ostatecznie i to stać się może.

Powód zatargu jest nawskróś polityczny. Książę-biskup Kopp zawsze był gorliwym członkiem niemieckiego katolickiego stronnictwa centrum, a teraz, odkąd owo stronnictwo stało się

ządowem, popiera je jeszcze silniej. Natomiast ludność polska na Śląsku pruskim — cała bez wyjątku — odwróciła się od tego stronnictwa lub oziębla dla niego, odkąd ono stało się rządowem i sprzymierzonym z junkrami obszarnikami pruskimi. Ta polska ludność wcale nie jest opozycyjna; przeciwnie, niewzruszona lojalność względem domu królewskiego wywiera silny wpływ i na jej polityczne postępowanie. Dwa są tylko punkty, których ona atakować nie pozwala: punkt religijny i językowy. Dla ludu jest obojętne, jak administracja pruska nazywa jego mowę: polską, śląską, czy jakąś inną, byle jej nie prześladowano. A właśnie pokątne prześladowanie znaczenie się zwiększyło, odkąd centrum, stawszy się rządowem, przestało w parlamencie wytykać nadużycia lokalnej administracji. Przed kilku dniami p. Korfanty opisał te nadużycia w parlamencie.

Oziębłość Ślązaków do centrum prawdopodobnie pozbawi to stronnictwo wielu mandatów do parlamentu podczas wyborów, które mają się odbyć w styczniu. Otóż, żeby zapobiedz tej klęsce, książe-biskup nakazał duchowieństwu agitować na rzecz kandydatów centrowych, a groził parafianom różnemi represjami kościelnymi za chodzenie na wiece polskie, które odbywają się w otwartym polu, na ścierniskach, ponieważ na zebraniach w budynkach policja pozwala tylko zwolennikom centrum.

Z takiego początku rozwinęła się następnie wojna księcia-biskupa z ludem i z tą częścią duchowieństwa, która czuje po polsku. Kapłani niemieccy w kazaniach swych poczęli nazywać kapłanów polskich »ludźmi obcymi«, którzy nie mają w sercu miłości jażskiej, lecz opanowani przez świeckie ambicje, sieją rozdwojenie w oczarni Chrystusowej. Na zażalenie kapłanów polskich, książe-biskup odpowiedział zakazem udziału duchowieństwa w jakiegokolwiek akcji politycznej. Niestety, w praktyce stosowano ów zakaz tylko do księży polskich, a niemieccy ustawicznie zwołują wiece centrowe. Księża polscy, idąc za przykładem niemieckich, zaczęli przemawiać na wiecach, lecz za to posypały się na nich kary z konsystorza biskupiego, co za niesłuszne uznali nawet niektórzy niemieccy księża. Od wypadku do wypadku rosło z obu stron roznamiętnienie — i oto w końcu doszło do otwartej, a zawziętej wojny, która przyniesie korzyść tylko wrogom Kościoła katolickiego.

Rozszerzajcie „Przyjaciela Ludu”.

Dokąd iść mamy?

Te słowa, dają się często słyszeć wśród nauczycielstwa ludowego. Już sama nazwa »nauczyciel ludowy« wskazuje, że tylko z ludem dla wielu powodów iść należy.

Nauczyciel ludu to dziecko ludu. Całe nauczycielstwo nie z innego, ale z chłopskiego stanu

pochodzi. Chłopcem wyszedłszy w świat, wraca na tę samą wieś, pomiędzy Braci — aby oświatę, którą w szkołach zdobył, za marną strawę jaką mu panowie w postaci kilkudziesięciu koron na miesiąc rzucą — uczył na wsi łaknącej oświaty. Jak jednak wygląda oświata w naszym kraju — dość spojrzeć po naszych wioskach, gdzie szkoły, to najgorsze budynki, w których dziatwa swe zdrowie psuje. System nauczania jest taki — aby w tem mózgu naszego dziecka chłopskiego nie rozwinąć ale przytłumić zdolności. Nie zważają jednak nauczyciele na to, ale jako obywatele i synowie chłopscy, którzy najlepiej duszę i potrzeby naszego ludu znają rzucają światło i z narażeniem się prawdziwe ziarno oświaty — bo jedna wielka myśl ich prowadzi — myśl wyswobodzenia Braci swej chłopskiej z okowów i zależności »władców« naszego nieszczęsnego kraju.

Niestety! Nauczyciel ludowy jest jeszcze dzisiaj niewolnikiem.

Ile to ofiar, ile prześladowań znieśli nauczyciele ludowi a tylko dlatego, że z ludem iść chcieli! A jednak i to ich nie złamało! W pracy swej nie tylko, że nie ustali — ale dziś wszystkie swe siły wyteżają, aby co rychlej oświecić i zorganizować tę masę siermiężną i ażeby dla niej i dla siebie wywalczyć lepszą od dzisiejszej dolę.

Ale organizacji i to organizacji politycznej iść się musimy z całą siłą. Musimy dopomódz — aby w kraju tylko jedno było stronnictwo, i to P. S. L. Jeszcze w roku 1906 pisał do mnie w liście prezes P. S. L., że chciałby zgrupować całe nauczycielstwo w P. S. L. Aby nauczyciel był oficerem w kadrach P. S. L. I słusznie! Z ludu wyszedł każdy nauczyciel — do ludu wrócić musi. Nauczycielowi nie szukać innych stronnictw — stronnictw, które na obłudzie i fałszu zbudowane, na których czele stoją ludzie, którzy dla marnego stanowiska potrafią stłumić swoje przekonania i zdradzić całe rzesze ludu. Nauczycielstwa zadaniem jest właśnie odwozić lud od takich obłudnych ludzi i stronnictw, a z całą świadomością gromadzić Brac naszą tylko w P. S. L. Sztandar P. S. L. rozwiewa nietylko nad naszym krajem, ale w ślad z nim poszły i inne zabory Polski.

Niechaj ustaną wszelkie skargi i żale. Niech całe nauczycielstwo połączy się w P. S. L. To wtedy i wpływ na tok spraw mieć będzie. Od szeregu lat jestem gorącym pracownikiem w P. S. L. i wiem, że zawsze tak prezes p. Stapiński, jak cały Zarząd P. S. L. niczego innego nie życzyli sobie, jak zgrupować obok siebie nauczycielstwo ludowe. Robili to szczerze i z serca.

I dziś, kiedy nastał w kraju spokój — kiedy to stronnictwo znowu swe oczy zwraca ku nauczycielstwu — to jego moralnym obowiązkiem jest iść tam i wspólnie pracować i w pracy dopomódz. Tak silne zastępy ludzi inteligentnych — z pewnością wnet wybitne zajmą stanowisko w całym Stronnictwie. Wtedy i nauczycielstwo będzie mogło żądać poparcia od P. S. L., którego ono mu użyzy — za co dziś ręczyć mogą.

Niech ustaną wszelkie skargi i żale, bez względu na to czy słuszne czy nie słuszne. Idźmy

z pracą — nie żałujmy trudu. Podajmy pomocną dłoń Stronnictwu — bo chwila na to sposobna — bo dziś wszyscy wrogowie sprzyśleli się na PSL. Niechaj cały Zarząd PSL, przekona się, że nauczyciel każdy to szczerzy ludowie.

Jan Tepper,
nauczyciel w Palikówece
Czł. W. R. N. P. S. L.

Marji Konopnickiej w rocznicę zgonu.

Rok minął jak przestało bić serce jednej z najszlachetniejszych cór naszej ziemi pieśniarki ludu polskiego Marji Konopnickiej.

Oddana całą duszą ludowi, jego sprawie, wyśpiewała precudnym językiem swym przesliczną melodję: bóle, radości, łzy i wesela, dolę i niedolę chłopca polskiego. Była z nim wszędzie, była z nim pracującym w pocie czoła na łanie pańskim, widziała go walczącego z grożącą mu ciągle nędzą. Szła z nim w lasy i góry, szła z nim do ciemnych kopalń węgla i Amoryki, albo piekielnych hut żelaza.

Jedna z pierwszych zobaczyła i zapłakała głośno z całą siłą, mocą nad poniewierką ludu polskiego, mimo, iż wówczas o chłopca nikt nie dbał, każdy go wyzyskiwał i oszukiwał. Całą siłą swego słowa wyrzucała to tym górnym warstwom rządzącym bezwzględnie ludem, nawołując do opamiętania się. Stąd też widzimy ją odnoszącą się zawsze przychylnie i z gorącą miłością do walki, jaką toczyło Polskie Stronnictwo Ludowe. Szła w jego pierwszych szeregach zagrzewając swemi pieśniami do wytrwałej pracy.

Marja Konopnicka urodziła się w r. 1846 w Siemiątkach w Królestwie. Na wsi zapoznała się z dolą ludu wiejskiego, który ukochała. Przeniósłszy się do Warszawy, poczęła ogłaszać pierwsze swoje utwory poetyczne. Głębokie odczucie przyrody i doli ludu, »Echa z gór«, »Na fujarce«, »Z łąk i pól« zjednało jej szybko rozgłos. Lat 14 spędziła w Warszawie w ciężkiej pracy poetyckiej, wydając czasopismo »Świt«. W roku 1890 z rozporządzenia władz zmuszona była opuścić Warszawę i udać się na tułaczkę. Mieszkała kolejno w Monachium, we Włoszech, we Francji, wreszcie w Galicji, gdzie w r. 1902 osiadła w Żarnowcu obok Krosna ofiarowanym jej w darze. Ostatniem wielkiem dziełem poetki był »Pan Balcer w Brazylii«, stanowiący jakoby spadkobierstwo duchowe poetki. Po Konopnickiej pozostaje kilkanaście tomów poezji, z których każda oczeka Izami i krwią niedoli chłopskiej.

Zmarła w dniu 8 października. 1910 we Lwowie. Ze spóścizny po niej wyjmujemy jeden wierszyk z utworu zatytułowanego »Na fujarce«.

A czemuż wy, chłodne rosy,
Padacie,
Gdym ja nagi, gdym ja bosi,
Głód w hacie?
Czy nie dosyć, że człek płacze
Na ziemi,

Co ta nocka sypie Izami
Srebrnemi?

Oj, żebym ja poszedł ino
Przez pole,
I policzył łyzy, co płyną
Na rolę...
Strachby było z tego siewu
Żać żniwo,
Boby snopy były krwawe
Na dziwo!

Przyjdzie słonko na niebiosy
Wschodzące
I wypije bujne rosy
Na łące...
Ale żeby wyszło naszych
Łez morze,
Chyba cały świat zapalisz,
Mój Boże!

WOJNA.

W Tripolisie dopiero teraz zaczyna się akcja główna. Znaczna część armii włoskiej już wylądowała i rozpoczęła regularny marsz w głąb kraju. Wojska tureckie, wspomagane przez Tripolitańczyków walczą zaciekle, tak że Włosi drogą muszą opłacać krwią każdą piędź ziemi zdodytej. Czynność Włochów kieruje się obecnie głównie w tym kierunku, by 1) zdobyć więcej miejsc dla lądowania wojsk i 2) by odrazu kilku drogami ruszyć przeciw obrońcom Tripolisu. Turcy zaś bronią się rozpaczliwie w fortach nadbrzeżnych, w kraju zaś podsuwają się jak moga najbliżej pod obóz włoski, wykonując ciągle ataki. Tak pod wodzą pułkownika Netcheta zaatakowali Włochów około Asisje, gdzie Włosi ponieśli znaczne straty.

Kilka tysięcy Włochów, którzy maszerowali w głąb kraju, stoczyło około El Karbe walkę z wojskiem tureckim, popieranem przez Tripolitańczyków. Włosi stracili 100 zabitych i w nieładzie uciekli do okopów koło Tripolisu.

Rada ministrów zamianowała pułkownika Netcheta tymczasowym waliem Tripolisu.

Władze tureckie skonfiskowały żaglowiec włoski z ładunkiem amunicji.

Flota włoska wzięła sobie za zadanie zdobyć Derna, Benghazi oraz Homis. Walki toczone z niezwykłą zaciętością. Pierśmi własnymi zastąpiali Turcy wstęp do ojczyzny, gdyż stare forty za słabe były wobec pocisków dział okrętowych. (statecznie wszystkie te miasta wpadły już w ręce włoskie, jak donoszą włoskie gazety. Przy zdobyciu miasta Derna miało zginąć 500 Włochów.

Na widownię wypływa obecnie w Tripolisie szczep Senussi. Jest on nadzwyczaj zacięty w boju. To też Włosi napotykały wewnątrz kraju Benghazi na zacięty opór. Szczep Senussi wyruszył w sile 14.000 ludzi. Główna kwatery turecka znajduje się w Hafed. Jako punkt centralny oporu

wybrano miejscowość Kasr-Salam. Druga część szczeputy Senussi wzmocniła regularne bataliony, które maszerują ku Tripolisowi. Feti-bej i inni oficerowie objęli obowiązek zorganizowania Senussów w kolumny dla stawienia skutecznego oporu.

Naczelnik szczeputy F e z r a n maszeruje z 10.000 ludzi w kierunku Tripolisu, by przyłączyć się do wojsk tureckich.

Pod Tripolisem Turcy z powodu niedokładnie wykonywanej straży Włochów zbliżyli się z działami aż na 2000 metrów do obozu włoskiego i zaczęli go ostrzeliwać. Straty Włochów z powodu nagłego ataku i przerażenia są znaczne.

Wedle doniesień włoskich lądowanie wojsk włoskich w Homs i Benghazi odbywa się w dalszym ciągu. Pułkownik Albera przybył do Tripolisu z kilku oficerami karabinierów.

Jaka zaciekleść panuje w szczepie Senussi przeciwko Włochom świadczy następujący fakt ze zdobycia Benghazi: W nocy ze środy na czwartek, po pierwszych strzałach włoskich okrętów, przywódca szczeputy Senussi polecił otoczyć zakład misyjny katolicki. Kierownik zakładu Umberto wyszedł na próg i rozpoczął rokowania, oświadczając, że sam gotów jest poddać się wszelkim męczarniom, byle tylko uszanowano sieroty, powierzone jego opiece. Nie dokończył mówić, gdy ciężem miecza został na miejscu zabity. Na widownię zaczyna więc wypływać fanatyzm religijny tj. walka mahometan przeciwko chrześcijanom.

Dla ścisłości notujemy, że gazety twierdzą, że papież ma zamiar na wypadek rozbioru Turcji ogłosić siebie królem Jerozolimy, zrzec się zaś praw do dawnego państwa kościelnego we Włoszech. Za prawdziwość jednak tej pogłoski nie ręczymy.

Nastrój w Turcji.

Kiedy to się dzieje w Tripolisie, w Turcji europejskiej zaczynają się właśnie partyjne, niektórzy chcą nawet strącić z tronu sułtana. Z poza murów Ildiz-Kiosku (pałacu sułtana) i z komitetu młodoturckiego dochodzą tylko szczupłe wiadomości, ale wszystkie jakieś nie wesołe.

Na tajnym posiedzeniu parlamentu tureckiego wielki wezyr wygłosił długą mowę o sytuacji, która wywołała wielkie przerażenie. Wielkie jest niezadowolenie z rządu.

Od kilku dni sytuacja jest bardzo naprężona. Staroturcy, z wolennicy absolutyzmu, wytykają wszelkie siły, ażeby obalić młodoturków, a wraz z nimi konstytucję. Celem wywołania płochu podpalił oni miasto Konstantynopol, głosząc, że Alla za karę spalił je, że to kara boża za liberalizm i nowatorstwa młodoturków. Zdaje się, że sułtan stoi po stronie staroturków. Wobec tego młodoturcy coraz bardziej składają się do myśli wykonania nowego zamachu stanu. Wojna domowa lada chwila może wybuchnąć.

O nienawiści do Włochów w Turcji świadczy rozrzucenie pism ulotnych, zawiecających 10 przykazań przeciwko Włochom: 1) Włochom nic nie wolno sprzedawać; 2) nie od Włochów nie kupo-

wać; 3) bojkotować wszystkie okręty włoskie; 4) wyrzucać zewsząd z Turcji włoski język; 5) dzieci tureckich nie posyłać do szkół włoskich; 6) bojkotować włoskie urzędy pocztowe; 7) nie trzymać bezwarunkowo służby włoskiej; 8) unikać styczności jakiegokolwiek z Włochami; 9) Włochom na każdym kroku o ile to możliwe szkodzić; 10) dzieci wychowywać w nienawiści do Włochów.

Stanowisko Innych mocarstw.

W stosunku do Austrii Włochy zajmują dziwne stanowisko. Mianowicie większa część przeznaczonych do Tripolisu wojsk użył rząd włoski dla wzmocnienia załóg na granicy austriackiej. We wszystkich fortach granicznych wzmocniono zapasy amunicji. Nadto flota włoska krąży ciągle po morzu Adryatyckim, aby kontrolować ruchy floty austriackiej.

Wobec tego organ następcy tronu Franciszka Ferdynanda zamieszcza namiętny artykuł przeciw Włochom. »Postępowanie Włoch wobec Austro-Węgier — pisze »Reichspost« — jest o wiele perfidniejszym od polityki Rosji w wojnie krymskiej. Dlatego też Austro-Węgry muszą z uwagą śledzić wszelkie kroki Włoch, a zwłaszcza operacje floty włoskiej na morzu Egejskim.«

Anglia zdradza pewną ochotę do zagarnięcia Egiptu na własność. Wobec Turcji nie zajmuje jednak wrogiego stanowiska.

Stany Zjednoczone urządziły próbną mobilizację całej swej floty. Mówią oś o interwencji Stanów Zjednoczonych na korzyść Turcji.

Państwa bałkańskie ciągle wicherzą. Bułgaria i Grecja miały zawrzeć przymierze zaczepno-odporne. Przymierze to ma być początkiem wielkiego zjednoczenia państw bałkańskich przeciwko Turcji.

Rosja zarządziła ukazem cara Mikołaja mobilizację wojsk w Królestwie polskiem. Równocześnie cenzura warszawska zakazała pismom umieszczać wiadomości o poruszeniach wojsk. Jak twierdzą poinformowani, przygotowania mobilizacyjne w okręgu warszawskim są tak daleko posunięte, że na jeden sygnał korpus gotowy może być do działań wojennych.

Ostatnie wiadomości.

Arabowie zaatakowali pod Tripolisem Włochów. W czasie walki Tripolitańczycy zaczęli atakować wojska włoskie z tyłu. Wybuchła panika, mimo to jednak udało się Włochom atak odprzeć. W walce brała udział arabska artylerja i turecka piechota.

Włoskie gazety donoszą o siłach wojennych tureckich, z którymi walczyli Włosi przy zdobywaniu Benghazi. Było tam 600 ludzi regularnego wojska i 4000 Arabów. Zabitych było po stronie tureckiej 400, a rannych 1000. Włosi mieli pod Benghazi 2000 zabitych.

Najnowsze wiadomości zaprzeczają stanowczo rzezi chrześcijan w Benghazi.

Nadeszły też wiadomości o stosunkach sił w Tripolisie w chwili zdobycia go. Miało tam być

1000 Włochów a kilkanaście tysięcy Turków, w tem zaś 2100 piechoty, 210 strzelców, 270 konnicy, 290 artylerji i 36 armat. Wiadomość ta wygląda jednak wprost na przechwałkę, lub na bajeczkę wymyśloną.

Włosi aresztowali w Tripolisie 2000 Arabów i Turków. Wykonano dotychczas 21 wyroków śmierci.

Rewolucja w Chinach.

Na pierwszy plan występuje obecnie fakt, że jedne Niemcy wzięły się czynnie w rewolucję chińską, występując przeciwko powstańcom. Mianowicie kurpasy okrętów »Leipzig« i »Vaterland«, które wylądowały wraz z kompanią ochotników, składającą się z Niemców zamieszkałych w Hankau, stoczyły walki uliczne z tłumem chińskim. Przytem okręty niemieckie były także czynne. Niemcy tłumaczą swój krok tem, że rewolucjoniści mieli zagrażać Niemcom, zamieszkałym w tem mieście.

Pod Hankau skoncentrowała się mianowicie część sił rewolucjonistów, oczekując przybycia wojsk wiernych cesarzowi. Przyszło tam dwa razy do walnej rozprawy, w której zginęło wielu z obydwu stron. Ostatecznie rewolucjoniści odnieśli świetne zwycięstwo.

Rewolucja rozszerza się z niepojętą szybkością. W mieście Wu-Czang mają powstańcy 140 armat i olbrzymie zapasy amunicji. Miasta Nan-King i King-Kiang wpadły po zaciętych walkach w ręce rewolucjonistów. Miasto Non-King ma ogromne znaczenie jako punkt handlowy. Wrzenie przenosi się zaczyna do prowincji Szanghaj, gdzie są główne składy amunicji i broni rządowej. Mało tego — stolica Chin Pe-King jest zagrożona przez rewolucjonistów, a nawet w samem mieście są niepokoje. Wobec tego rząd chiński został zmuszony do stanowczego kroku. Powołał tedy wygnanego wice-króla Juan-Szika, człowieka o olbrzymiej popularności w Chinach, do załatwienia sprawy. Juan-Szika, który nie jest republikaninem z przekonania, podjął się misji i wyruszył z wojskiem ku powstańcom. Pogłoski chodzą, że wykonano na niego zamach. Świadczyłyby to o ogromnem roznamietnieniu w Chinach. Kierownik rewolucji dr Sun-Jatsen twierdzi, że w Chinach nie ma ani jednego żołnierza, któryby był wierny rządowi. Twierdzenie to potwierdzałyby wiadomości, że wojska w Bodin-Fu zbuntowały się.

Miasta Czang-Sze i I-Czang wpadły w ręce rewolucjonistów. W Nau-Czang trwa walka dalej. Rewolucja przenosi się w dolinę rzeki Jang-Tse-Kiang.

Chińskie rządy.

Widzimy z jaką zapamiętałością walczą rewolucjoniści chińscy przeciw swemu rządowi. Nie zdziwimy się temu, gdy się przyjrzymy, jakich on ma rządów i jak ci rządcy postępują. A wszystko byle ludzi przerazić i zmusić do bezwarunkowej uległości.

Oto w prowincji Se-Czuan zamianowano wice-królem — słynnego z okrucieństw ścinacza głów nijakiego Ceng.

W tej prowincji był arcybiskup rzymskokatolicki, Ceng dowiedział się w krótkce, że arcybiskup wtajemniczony jest we wszystko, co się działo w rządzie. Doszedł więc do przekonania, (słusznie, czy nie, niewiadomo), że winnym zdradzenia tajemnicy jest sekretarz jego porucznika, chrześcijanin. Wnet Ceng stwierdził, że jeszcze jedna wiadomość przedostała się za mury pałacu rządowego. Natychmiast kazał więc uwięzić podejrzanego sekretarza i ściąć mu głowę — poczem poszedł spać.

Oto człowiek, stanowiący ostatnią podpórę rządu mandżurskiego. Z takim walczy rewolucja chińska. Bez sądu, bez udowodnienia winy ściąć kazał człowieka, Bogu ducha winnego.

Program rewolucji.

Rewolucjoniści rozrzucają tysiące odezw po kraju, w których wyluszczały swoje żądania.

W miejsce »cesarstwa chińskiego« chcą zaprowadzić »Rzeczpospolitą środką«. Taką nazwę nosiłaby nowa, wolna rzeczpospolita. Dynastia mandżurska, rządząca obecnie, ma być wygnana. Zaprowadzona zostanie jak najszersza konstytucja demokratyczna.

Każdy Chińczyk zostanie właścicielem swojej ziemi, ale określi się ściśle jej wartość i ta ziemia, której wartość okaże się największą, będzie należała do rządu, to znaczy do ogółu. Ziemia będzie więc w przyszłości wspólną własnością narodową i prywatną, a dochód dzielić się będzie odpowiednio do ewentualnych praw.

Każdemu żołnierzowi, który dobrowolnie przystąpi do rewolucji, obiecuje dwa razy większy żołd, niż u mandżurów, żywność dostatnią, a po wojnie zwycięskiej każdy taki nowozacieczny będzie mógł, jak zechce, wrócić do zwykłych swoich zajęć, lub pozostać w wojsku. Ci, którzy się poddadzą dopiero po bitwie, będą zwyczajnymi więźniami. — Ci, którzy się nie zechcą poddać, zostaną zabici bez litości.

Dr Sun-Jatsen powiedział na zgromadzeniu w Czikago, że we współczesnej republice chińskiej zarówno mężczyźni, jak i kobiety będą miały prawo głosowania i że obydwie izby i prezydent zostaną wybrani przez lud.

Ostatnie wiadomości.

Sześć stolic prowincji chińskich jest już w ręku powstańców. Rząd jest zaskoczony buntem wojska. Generał Tatarów został zabity bombą w Hankau. Juanszika, proszony przez rząd chiński, by objął dowództwo nad wojskami, nie pojechał.

Sprawy powiatowe.

Krosno. Odbyła się tu licytacja rybacka na rewir krośnieński Wisłoka na 10 lat. Było pięć ofert między innymi także poseł Starowiejski

podał się na rybaka. Najwyższą cenę bo 350 K podał gospodarz Józef Wilk z Krościenka niżnego. Akta poszły do zawierzenia do Wydziału kraj. Spodziewać się należy, że Wydział krajowy zatwierdzi ofertę Józefa Wilka.

Wybory do Rady powiatowej jarosławskiej. W ubiegłym tygodniu odbyły się wybory do Rady powiatowej. W kurji mniejszej posiadłości wzięło na 324 uprawnionych, udział w głosowaniu tylko 280 osób. Wybrani zostali: Jan Grendus, Witold ks. Czartoryski, Onyszko Skweres, D. Mar. Lisowiecki, Oleksa Buszko, ks. Stefan Lehicki, Antoni Sobień, ks. Fil. Podoliński, Marcin Niemezycki, Iwan Rebko, tudzież Zygmunt Lachman, który przy ściślejszym wyborze otrzymał większość 20 głosów. W wyborach z miasta Jarosławia zostali na 30 głosujących członkami Rady powiatowej: dr Dietzius, Ign. Rychlik, Edm. Galik, Józef Rohm, Jul. Strisower, Piotr Kopystyński, dr Emil Blumenfeld, tudzież Stanisław Gurgul, który wybrany został przy ściślejszym wyborze. W wyborach z miasteczek Sieniawy, Próchnika i Radymna przyszło również do ściślejszego wyboru, z którego zwycięzko wyszedł ks. dziekan Tomasz Wlazowski z Sieniawy.

Wybory do Rady powiatowej żywieckiej. Dnia 1 grudnia przystąpią gminy wiejskie powiatu żywieckiego do wyboru 12 radców powiatowych. Byłby już czas, by rady gminne zdały sobie narzeczcie sprawę z tego, że jaka Rada powiatowa, taki porządek w powiecie i gminie. Wybierać więc należy takich delegatów, na którychby można polegać. Z powodu bowiem obojętności i braku uświadomienia ludności w powiecie żywieckim, kilka sprytnych jednostek, porobiło interesy bez pracy, mają znaczne majątki, grają rolę magnatów, a ty biedny chłopie haruj, jak wół dla tego niby pana. Gdy udasz się o pomoc w potrzebie lub żalisz się na swoją biedę, to cię odprawi ze słowami: »Jakoś dziad to zdychaj«.

Nie wiem, czy znajdzie się w kraju naszym powiat tak zaniedbany, jak żywiecki. Ale też w innych powiatach przestrzegają więcej ustawy dla Rad powiatowych. Więc żaden z członków tejże nie może być dostawcą na rachunek Wydziału powiatowego. Tu zaś dzieje się jawnie, że członek Wydziału pow. wykonuje roboty np. drogowe, niby to »we własnym zarządzie Wydziału powiatowego«, a właściwie jest sam przedsiębiorcą, a w najgorszym razie podsuwa kogoś ze swoich, jakiegoś szwagra, zięcia, kuma, itp.

Jest to zorganizowana szajka, zawsze jedna i ta sama, jawiąca się na licytacjach w biurze Rady powiatowej, przeciw której jest bezradnym marszałek i inżynier pow. Szajka ta ma za sobą członków Wydziału i jeżeli się zdarzy, że przy pewnej robocie jeden z nich mało zarobi, bo o stracie nie ma mowy, to wnosi prośbę do Wydziału, a protektorzy jego głosują, by mu stratę wyrównać, bo to »dobry chłop«. Taki niby przedsiębiorca gra rolę wielkiego znawcy budownictwa wodnego lub drogowego, poza plecami inżyniera wyśmiewa jego zarządzenia, a w rzeczywistości buduje betonowe mosty takie, jak np. w Juszczy-

nie, albo obmurowuje drogę jak np. w Jelesni. Na pociechę taki niedoszły budowniczy, głosi bezczelnie, że »Rada powiatowa ma dość pieniędzy, to niech płaci«.

Tak się marnuje grosz publiczny, ciężko zapracowany, złożony przez biedaków, których nie brak w Żywieckiem. Ale do tej sprawy będziemy mieli sposobność jeszcze powrócić. Nic dziwnego, że popobna gospodarka musi oburzać każdego uczciwego człowieka, że obecnie robić należy rachunek sumienia z nimi i wytykać im publicznie grzechy nie po to, by ich poprawić, bo takich mamutów już nie nie poprawi, ale po to, by ich od szkodliwej pracy usunąć. Nie brak u nas ludzi chętnych do pracy uczciwej. Trzeba ich tylko umieć wynaleść, trzeba raz zerwać z mamutami, którzy rujnują powiat.

Ucieszyło mnie bardzo, że p. Szczepański obiecuje nadużycia te należycie piętnować, a że on to potrafi, to o tem nam dobrze wiadomo.

W końcu do Was zwracam się czytelnicy »Przyjaciela« jako do Ludowców. Macie miesiąc czasu do wyborów, gromadźcie się, omawiajcie sprawę dokładnie, szukajcie ludzi prawych, uczciwych, nie łakomych na szklankę piwa, rozumiejących doniosłość urzędowania Rady powiatowej, a szczerych ludowców, mających swoje zdanie, a nie sługusów i takich wybierajcie na wyborców w dniu 1 grudnia 1911 r.

Szczęść Boże!

Jakób Wyrwa,
szczerzy ludowiec.

Apel do p. starosty w Dąbrowie. Interesowani zwracają się do p. starosty Madziela, aby wziął w obronę katolickich szynkarzy w powiecie, którzy płacą nieuzasadnione podatki, a poboczni szynkarze, szynkują sobie po dawnemu i kpią sobie z koncesjonariuszy. I tak naprzykład:

Lejzor Celnik w Siedliszowicach, Szulem Rand w Pasiece Otfinowskiej, stary szynkarz w Otfinowie i wielu innych jak szynkowali tak szynkują i dają trunki taniej niż nowi szynkarze, bo podatku żadnego nie płacą. A choć który zapłaciłby parę koron kary, to sobie kpią z tego, bo to kary są wprost śmieszne. Albo jest ustawa, albo jej niema.

Czytelnik.

Z Brzozowskiego. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! W ostatnim numerze naszego »Przyjaciela Ludu« napisał pan prezes Stapiński, byśmy użalenia posyłali do »Przyjaciela Ludu«, a on to ogłosi, jakie mamy krzywdy.

My tutaj we wsi Przysietnicy mamy wielkie krzywdy, dla tego też słuchamy rady naszego pana Prezesa i piszemy o tych krzywdach.

Przysietnica, to wioska pod Brzozowem, bardzo wyniszczona przez karczmę i żydów, ma ludności około 2 i pół tysiąca. Znaczną część gospodarstw chłopskich sprzedano nam na licytacjach i to żydom na spekulacje, za długi, bo grunta tu górskie i kiepskie, a ludność przez karczmę zepsuta, całkiem zubożała. To też bardzo cieszyliśmy się, gdy uchwalono nową ustawę propinacyjną, bośmy myśleli, że może pozbędziemy się żydowskich karczem. Na radzie gminnej uchwaliliśmy tylko dwa szynki dla dwóch gospodarzy, bośmy

chcieli mieć gospody katolickie. Tymczasem rząd wbrew naszej uchwale i woli dał jeszcze dwa szynki żydom, tak że teraz mamy 4 szynki. Rekursowaliśmy aż do Wiednia szczególnie przeciw wyszynkowi Rosenmanowej, który mieści się niedaleko kościoła, bo tam się już dawniej działy wielkie zgorzenia i zabójstwa, ludność zamiast w kościele, przesiadywała w karczmie podczas nabożeństwa i wyrabiała brewerje, że aż w kościele ich sychać było. Raz pijani ludzie nawet zaczepili księdza, jak jechał z Panem Bogiem do chorego. Nic jednak nasz rekurs nie pomógł i Rosenmanowa wyszynk dostała. Napróżno także i nasz ksiądz Proboszcz, który widział to zgorzenie robił starania przeciw temu szynkowi. Co zaś nas najwięcej boli, to to, że karczma ta jest własnością księdza biskupa w Przemyślu. Ksiądz Biskup pewnie nie wie, że jego pełnomocnicy wydzierzawili karczmę obok kościoła żydówce, bo przecież, gdyby wiedział, toby na takie zgorzenie nie pozwolił. Mówią zaś ludzie, że Starostwo chce nam oprócz tamtych jeszcze jedną dać karczmę i to także żydowi.

W marcu mieliśmy u nas wybory do rady gminnej. Przeciwko wyborom wniosła stara rada protest zaraz w marcu, a starostwo protestu tego jeszcze do dzisiaj nie załatwiło, zaś stara rada śmieje się, że oni jeszcze dwa lata będą urzędować, bo oni się dobrze znają z panem starostą Matjasem z Brzozowa, to on załatwienia protestu nie przyszło. Napróżno ludzie narzekają i szemrają w gminie na takie niesprawiedliwości, to też udajemy się do p. Prezesa, by się wstawił za nami do księdza biskupa Pelczara, aby on żydówce odebrał karczmę pod kościołem i żeby pan Prezes wstawił się za nami u p. starosty Matjasa, żeby zaraz załatwił protest o wybory w naszej gminie.

Bardzo prosimy pana Prezesa o to, bo już nie wiemy, do kogo się mamy udać o pomoc.

Ludowcy z Praysietnicy.

Sprawy gminne.

Mościska. Dnia 15 b. m. odbyło się poufne zebranie ludowców z południowego przedmieścia Mościsk. Przewodniczył Jan Ratyński, referował dr Langer Józef, lekarz okręgowy w Mościskach, poruszając bardzo wiele spraw obchodzących żywo stan włościański. Poruszono sprawę akcji przy przyszłych wyborach do Rady gminnej, której obecny skład jest tego rodzaju, że przewagę mają żydzi, idący wbrew interesom ludności chrześcijańskiej, a w szczególności przedmieszczan rolników. — Omawiano sprawę kłęski przyszczyca, a względnie ustawę o niej, która krzywdzi dotkliwie rolnika. — Uznano potrzebę zrzeszenia chłopów pod sztandarem P. S. L., gdyż tylko w ten sposób będą mogli chłopci skutecznie bronić swoich interesów. — Obecni podnosili nadużycia, popełniane w czasie ostatnich wyborów do Rady państwa, a nadto z oburzeniem piętnowali sprawę przekupstwa głosów i rozpajania

ludu w miasteczku w dniu wyborów, przyczem przedstawiali fakty, które dosadnie ilustrują zachowanie się hyen wyborczych, zajmujących nawet pewne stanowiska w powiecie. Po zreferowaniu przez dra Langer'a jeszcze wielu innych spraw zgromadzeni uchwalili jednogłośnie rezolucje: 1) za wprowadzeniem nowej ordynacji wyborczej do Sejmu na podstawie czteroprzymiotnikowego prawa głosowania; — 2) za wprowadzeniem w życie przez rząd ustawy o budowie kanałów w Galicji; — 3) za wprowadzeniem ustawy, normującej zamykanie szynków w niedzielę i święta; — 4) wreszcie żądają zgromadzeni, by rząd więcej szynków nie otwierał i ażeby starostwo w Mościskach po myśli rozkazu namiestnictwa karało grzywnami dotkliwymi tych szynkarzy, którzy uprawiają pokątne szynkarstwo, a co do których weszły doniesienia i zażalenia o niedozwoloną sprzedaż napoju wysokowych. *Obecny.*

Bobowa pow. Grybów. Dnia 20 września zjechał do naszej miejsciny sławny wieczny kandydat na posła Śmiałowski z polecenia konającej Rady pow., aby dał się gminie we znaki tj. rozwiązać ją na zażalenia sławnego tutaj wichryciela stosunków obszarnika Bolesława Długoszewskiego.

Do tego zażalenia ujął sobie Długoszewski dwóch obalamuconych mieszczan Wróbla i Dąbrowskiego. Żeby oni wiedzieli gdzie ich ten panek prowadzi, odepchnęliby go od siebie. W zażaleniu podali, że burmistrz Komar wyjeżdża bez urlopu, że uchwały nie są podpisane przez burmistrza, że radni zdekompletują posiedzenie itp. brednie, które niby są powodem, że ci panowie nie mają zaufania do Zwierzchności gminnej. Zarzucają, że gmina nie chciała przyjąć faktury na zakupno sikawki na 1200 kor., zamówionej bez upoważnienia gminy przez Wróbla i Dąbrowskiego.

Trzeba wiedzieć, że wójt bez wiedzy nigdy się nie wyruszył, że gmina ma dwie sikawki, które naprawione mogą jeszcze wystarczyć według uchwały gminnej. A czemu p. Wróbel naczelnik straży ogniowej nie dba o ich dobry stan i nie przypilnuje naprawienia. Gmina biedna wyniszczona, 1200 kor. to dla niej grosz ogromny. Przy oszczędnej gospodarce i bezpieczeństwo publiczne nie będzie narażone.

Wrogiem gminy jest wachmistrz Świdziński, jego zapewnić możemy, że 2 policjantów i stróżów nocnych wystarczy dla strzeżenia bezpieczeństwa w ubogiej gminie. Niech p. wachmistrz nie bryka tak z Ludowcami, bo niedługo jego panowania, akta przeciw niemu wysyłamy posłom do Wiednia, żeby go gdzieś z Bobowy wynieśli na spokojniejszy posterunek.

Śmiałowski zrobił referat przeciwny w rzeczywistości, a po myśli obszarnika Długoszewskiego. Nie raczył ten panek nawet przyjąć wywodów p. Magiery kierownika szkoły, radnego i Hollendera w obronie p. Komara. P. Śmiałowski już rozniósł w powiecie, że Radę gminną w Bobowej rozwiązał i że nauczy on Bobowę, że na niego wszyscy przy wyborach do parlamentu nie głosowali.

Dnia 11 bm. zebrała się cała Rada gminna z tego powodu i założyła protest przeciw temu gwałcącemu bezprawiu, uchwaliła wysłać delegację do Namiestnictwa i Wydziału kraj. z przedstawieniem rzeczowości.

Niech p. Długoszewski nie myśli, że zostanie komisarzem rządowym. Niech p. Długoszewski nie myśli, że damy mu zabrać gminie 37 morgi ziemi wartości 50—60 tysięcy koron. Po naszych trupach przejdzie, a tej reszty majątku gminnego zabrać nie pozwolimy. Radziliście panowie, żeby Wróbel sikawki nie płacił tylko gmina. Kiedy sam zamawiał niech i sam płaci.

P. Śmiałowski pokazał co znaczy. Bogu dziękować, że przy czerwcowych wyborach lunął, boby był teraz dopiero pokazywał swoje wielkopańskie rogi. Teraz się ci obalamuceni poznali co to za ptaszek. W Ciężkowicach wołał, że zrobił Bobowej to, że most jest wzięty na koszt Rady powiatowej.

Patrzcie Bobowianie jak was okpił — a dziś Radę gminną za nos wodzi. Panowie Posłowie Ludowy ratujcie biedną gminę przed tymi opiekunami, bo nigdzie pomocy nie mamy!

Starosta wszechpolak, żandarm wszechpolak, Śmiałowski wszechpolak, wszystko to dobrze nam ludowcom na skórze daje się we znaki.

Nowa Rada pow. nie może się zebrać, bo prezes nie utwierdzony, a jego brat ryje pod nim dołki, boby sam chciał być prezesem.

P. Bol. Długoszewski nie spodziewa się dostać deklaracji, aby mógł się zaintabulować na gruntach gminnych, więc takich sztuczek szuka.

Ludowcy z Bobowej.

Bugaj pow. Gorlice. Dnia 13 marca br. odbył się wybór na członków do Rady gminnej i przeprowadzony został podług ustawy gminnej. Lecz były wójt Stanisław Rogozieński założył protest w tej sprawie do Namiestnictwa. Po dziś dzień nie mamy żadnej wiadomości ani protestu, ani żadnych dalszych wyjaśnień. Przecież od 13 marca do 16 października już jest kawał czasu, to z tem koniec jakiś powinien być.

Chcielibyśmy usłyszeć w naszej gminie sprawozdanie poselskie w tych czasach. I sprawozdanie sejmowe, bo od roku 1908 nie słyszeliśmy żadnego sprawozdania jak i gdzie się co prowadzi.

Zasylamy serdeczne pozdrowienie i kreślimy się z Komitetu gminnego w Bugaju.

Podpisy.

Od Redakcyi: Rzeczywiście, za pół roku było już dość czasu rekurs załatwić. Prezes Stapiński wniósł zażalenie o to do Namiestnictwa.

A Przyjaciół z Kwiatonowie prosimy, aby pamiętali o koniecznej potrzebie jedności wśród ludu i aby z ludowcami z Bugaja żyli w zgodzie.

Podobln. Już od kilkunastu lat chodzę po świecie, a nigdzie nie widziałem tyle obłudy, jak w tej naszej kochanej Galicji. We Lwowie przyjęto rekursy przeciw opłacie szynkarskiej i opuszczono podatek po 100, 200 i 250 koron i to tym żydom, którzy najwięcej dochodu mają. Czy to

jest sprawiedliwość? Byłem w gminie Podobin u p. Katarzyny Potacek, która mi się skarżyła i żaliła na ciężki podatek. Jest ona bardzo ukrzywdzona, gdyż ma bardzo mały dochód. A taki żyd Deresiewicz w Niedźwiedziu, co w handlu przepuścił przez ręce setki tysięcy piwa, wódki i wina? W gminie Podobiu mało kto pójdzie na szklankę piwa lub kieliszek wódki, to też Potaczkowa mało sprowadza trunków, bo nie ma dla kogo. A jeszcze ma przeciwnika przy sobie około 50 kroków, który sprzedaje różne trunki spirytusowe i piwo flaszkami, a także i u niego piją ukradkiem i ma konces winny, co szklankami wino pija i bardzo wielką konkurencję robi ów Szymon Beldengrin pani Katarzynie Potacek. Cóż jest sprawiedliwego w tej naszej Galicji? Jakby chłop chciał jakiś handel prowadzić, to mu żydy konkurencję robią. Czy ich ma jeszcze rząd popierać? A jak pójdzie do wojny, kto się stawi za krajem, czy chłopski syn, czy żyd? Wtenczas syn chłopski musi piersi nadstawić.

Zawadka, powiat Pilzno. Czytając pilnie »Przyjaciela Ludu«, który jest moją rozrywką w wolnych chwilach, tak zostałem przejęty korespondencją pana posła Witosza w Nrze 42, że aż mi się lzy do ocz cisnęły. Jestem małorolnikiem i te wszystkie gorzkie lekarstwa zażywać muszę, które poseł Witos dokładnie wytłomaczył tym biurokratom, którzy dobrze wiedzą o naszej doli chłopskiej, przecież jak żydzi w Chrystusa uwierzyć nie chcą.

Mówią, że chłop to sprzeda, czego już sam zjeść nie potrafi. A to dzieje się przeciwnie, bo znam życie wsi i niektórych miast, a nawet za oceanem jakiś czas pracowałem i mam przekonanie, że nigdzie chłop rolnik nie jest tak poniewierany, jak u nas w Galicji. Ten chłop, który jest fundamentem, który produkuje i żywi wszystkie sfery.

Bracia chłopi, brońmy się, a Pan Bóg nam dopomoże, bo więcej nikomu się o nas nie rozchodzi. Ja sam byłem tak poniewierany przez sekretarza Lewickiego w c. k. starostwie w Pilźnie. W r. 1909 założyliśmy Kółko rolnicze, a w r. 1910 uradziliśmy na walnem zgromadzeniu, ażeby zabić ze trzy sztuki świń w porze zimowej, ażeby można taniej kapustę omaścić. A mieliśmy kartę przemysłową tylko na sprzedaż wędlin. P. Lewicki, gdy się o tem dowiedział, zawezwał mnie jako kierownika sklepu Kółka, do przesłuchania w kwietniu 1911 r. Musiałem iść pieszo dwie mile, bo koni nie mam, a gdym się stawił w biurze p. sekretarza, nie przesłuchał mnie, tylko mi powiedział: »będziesz miał nowy termin!!!« Poszedłem nazad pieszo dwie mile, oczekując nowego terminu. Lecz pan sekretarz już mi wezwania nie dał, tylko mi przysłał wyrok zaoczny, skazując mnie na 10 koron grzywny. — Wniosłem sprzeciw do starostwa i tyłem zyskał, że mnie przesłuchiwał ten sam p. Lewicki i zamiast zmniejszyć mi karę, podniósł ją na 20 koron. Podąłem więc rekurs do namiestnictwa w tej nadziei, że tam znajdę ludzi, którzy nie uważają chłopa za niewolnika i tę sprawę sprawiedliwiej osądzą. —

Zatem proszę pana posła Krężła, ażeby był moim opiekunem w tej sprawie.

Franciszek Warchoł.

Zborowice, powiat Grybów. Panu Jantusiowi Kielarowi, pisarzowi i radnemu w Zborowicach, tak zapachły szynki i icki żydowskie, że dostaje znów wściekłości szału za szynkiem. Od Hirszowej popił fest ze swoimi kamratami, co drepili w gminie za szynkiem. Teraz 3 października b. r., nim nowa Rada starej leb utnie, chciał się popieszyć z koncesją flaszkową (trzecią w gminie) dla Szaji Pressera, bogacza, może za to, że pierwszy raz w życiu przyszedł głosować, zegnany przez Antusia. Szaja przyniósł do kancelarji gminnej popić, pił Antuś fest, pudełka ze sardynek jeno się srebrzą koło domu Antusia. Jakoś to nie szło, Antuś kirny i zły, na drugi dzień przyszedł grać (jest i organistą) do kościoła. Jak grał — jak śpiewał, to pewnie lepiejby zagrali psy marsza. Na ostatku wziął tak wysoko »Hymn ludu«, że uszy bolały słuchać i — urwał organy. Cały kościół ogląda się, co się stało — dopiero nauczycielstwo poprawiło fiasko organisty i dokończyło z dziećmi śpiew. — Chłopy się śmieją, że się kończy jego panowanie, bo mu się szynki nie udają, to się po pijanemu zeniścił na »Hymnie ludu« za zniesienie szynków.

Jantus! z Kółka rolniczego zrobileś szynk — pijesz, dokąd chcesz. mało ci tego. Jegomość powiedział na ambonie raz, że takich, co głos za szynkiem dadzą, po śmierci nie pochowa — niechże sobie ks. proboszcz zanotuje Antusia, a za to nabożeństwo, co taki skandal on zrobił, niech mu rudych kudłów dobrze natrzęsie. Ekscelencjo panie Namiestniku, zróbcie raz koniec z tymi szynkami, bo już dość tych nocnych pijatyk u Hirszowej, a jeszcze trzeci szynk flaszkowy na tak małą gminę, to zbrodnia! Ci, co u nas pili, już się odzwyczaili, a dla obcych i Antusia szynku nie chcemy!

Apelujemy do Konsystorza przemyskiego, aby uwolnił księdza od tego szatana Antusia, co go opętał, a i Panu Bogu na chwałę i nam wyjdzie to na pożytek.

Zborowiacy.

W Kościejowie, powiat Lwów, miałem zamiar urządzić w ubiegłą niedzielę poufne zebranie w sprawach organizacyjnych, wysłałem więc do tamtejszych naszych mężów zaufania zaproszenia, żeby je wezas porozdawali. Na to otrzymałem stamtąd odpowiedź, że prawdopodobnie trudno będzie urządzić to zebranie, gdyż ksiądz zapowiedział już z ambony jakiś wiec, na który przyjedzie »radca dworu i inni złoto-kołnierzowcy« oświecać biedny naród — ale mimo to proszą mnie, bym przyjechał i przysłuchał się temu oświecaniu, bo coś to im się podejrzana wydała ta nagła miłość hofratów i innych złotych kołnierzowców do ludu, o który się dotychczas wcale nie troszczyli, chyba przy wyborach. Pojechałem, a dowiedziawszy się, że wiec się odbywa pod kościołem, udałem się tam i trafiłem na sam początek przemówienia inspektora szkół ludowych powiatu lwowskiego p. Radwańskiego, który opo-

wiadał długo i szeroko o wychowaniu dzieci, o higienie mieszkania i pożywienia, a ani słówkiem nie tknął biedy chłopskiej. Natomiast zalecał bardzo zgodę stanów, koronując te swoje wywody wezwaniem do chłopów, by w razie jakiejś potrzeby udawali się po pomoc do sekretarza starostwa p. Słoneckiego, który jest obok p. Rydygiera głównym działaczem »Polskiej Organizacji Narodowej«. Pan Słonecki »odznaczył się« już podczas swego pobytu w Złoczowie zapędzaniem chłopów na pańskie i księżę podwórko, a także i we Lwowie przy niedawnych wyborach do Rady powiatowej, stojąc na bramie w mundurze, za starą Radą agitował, a przeciw ludowi — dziwna to więc, że takich opiekunów narzuca się chłopom. Po skończonym przemówieniu p. Radwańskiego, wezwany przez przyjaciół-ludowców, by przemówić, podszedłem do ks. Różyckiego, administratora parafji, przewodniczącego wiecu i podając mu bilet wizytowy z moim nazwiskiem, poprosiłem o głos. Ale to podziałało na niego, jak czerwona płachta na rozjuszonego byka i odrazu odburknął: »nie«. Pytam: »dlaczego?« Odpowiada: »bo tu jest o organizacji« — a ja na to: »ja także o organizacji chcę mówić, polityki całkiem nie będę ruszał«. Ale zaperzony jegomość nie słuchał już tego, tylko zamknął »wiec«, który właściwie wiecem nie był, skoro nikogo do głosu nie dopuszczono. Widząc, że z upartym człowiekiem nie nie zrobię, chciałem odwołać się do zgromadzenia, czy chce, żebym przemawiał i już powiedziałem głośno parę słów, aż tu jak nie skończy do mnie pobożny sługa boży i całkiem nie po chrześcijańsku zaczyna mnie przepędzać, a sobie przywłaszczać wyłączne prawo własności dziedzińca kościelnego. Ksiądz krzyczy: »proszę mi się zabierać, tu mój dziedziniec!« — odpowiadam mu: »nie księży, ale parafjalny!« — Ksiądz coś zaczyna zmyślać, że występuje przeciw religji — wobec czego wezwałem chłopów, by poszli do chłopskiej chałupy na wiec, skoro nas stąd pędzą. Próbował jeszcze ksiądz wołać za mną, by nie słuchali »buntatora«, ale stało się przeciwnie, bo chłopci nie posłuchali swego tak zwanego duszpafterza i wszyscy, jak stali, udali się ze mną do zagrody gospodarza Hipnorowicza, gdzieśmy na prędce urządzili zebranie poufne za zaproszenia. Przemawiałem najpierw ja, potem Baranowski z Zimnej Wódki, Gronowicz Jędrzej, Pawlicki z Brzuchowic i inni z Kościejowa, tudzież z Zarudziec, Zaszkowa i Zawadowa. — Zawiązaliśmy Komitet gminny P. S. L., do którego zostali wybrani: przewodniczący Michał Hipnorowicz, zastępca Paweł Chodorowski, sekretarz Jędrzej Gronowicz, zastępca Julian Bryk, skarbnik Michał Kluk. — Chłopi doskonale się poznali na farbowanych lisach i odważnym swoim postąpieniem, że się nie zlekli księżego zakazu, dali najlepszy dowód, że mają własny rozum i własną wolę i nikomu się na pasku wodzić nie dadzą.

Władysław Wąsowicz.

Z Borysławia. Zaprasza się tutejszych Ludowców na poufne zebranie na dzień 29 października b. r. o godzinie 2-jej po południu, w lokalu

własnym przy ulicy Pańskiej. Przybycie wszystkich jest konieczne w sprawie ważnej.

Komitet miejscowy P. S. L. w Borysławiu.

Przewodniczący: Karol Pęczak. Sekretarz: Józef Stawarski.

OKRUSZYNRY.

Wiece we wschodniej Galicji odbędzie w następującym porządku sekretarz PSL. Wasowicz: we wtorek 6 listopada w Hołoskowie koło Oтынii, środa 7 listopada w Tłumaczu, czwartek 8 listopada w Buczaczu, piątek 9 listop. w Oleszy koło Monasterzysk, sobota 10 listop. w Kossowie koło Czortkowa, niedziela 11 listop. w Jagielnicy, w poniedziałek 12 listop. rano w Czortkowie, wieczór tego dnia na Sadach pod Trembowlą, wtorek 13 listop. w Trembowli, środa 14 listop. w Kopyczyńcach, czwartek 15 listop. w Budzanowie. Będą to zebrania poufne za zaproszeniami, rozsyłanemi na tydzień naprzód ze Lwowa, na których podane także będzie miejsce i czas zebrania.

Ktoby z ludowców zaproszenia przez pomyłkę nie otrzymał — niech zwróci się do lwowskiej kancelarji PSL. (Lwów, Wałowa 14).

Narzeczone muszą składać egzamin z gotowania. Parlament norweskii, o którym mówią, że szczególnie postępowe ma poglądy na sprawę kobiecą, niejednokrotnie już zastanawiał się nad tem, aby postawić warunki przedwstępne, od których chce uczynić zależnem zawieranie małżeństw. Obecnie podobno zajmowali się norwegscy posłowie sprawą zaprowadzenia formalnego zupełnie egzaminu przedślubnego. Każda narzeczona ma przed zawarciem małżeństwa złożyć państwu dowody, iż umie szyć, a przedewszystkiem gotować samodzielnie. Ten egzamin będą musiały składać wszystkie kandydatki do stanu małżeńskiego, czy biedne, czy bogate, bez różnicy stanu i wieku. Przedewszystkiem na znajomość gotowania kładą nacisk przedstawiciele ludu w norweskim parlamencie, wychodząc z tego przekonania, że bez dobrego posiłku nie może być zupełnej harmonii w małżeństwie. — Ileżby to u nas wyczupionych, miejskich — kandydatek do stanu małżeńskiego przepadło w tym egzaminie przedślubnym!

Katastrofy kolejowe. Wprost oburzenie zbiera, gdy się czyta w ostatnich czasach w gazetach tyle katastrof kolejowych. Straszne lekceważenie życia ludzkiego. Władze kolejowe muszą nareszcie przyjść do przekonania, że tak dalej być nie może, bo ludzie, to nie igraszka. W jednej nocy ze soboty na niedzielę mieliśmy od razu dwa nieszczęścia i tak:

W Trzebini o godz. 4:10 nad ranem wyruszył ze stacji pociąg towarowy do Krakowa. Równocześnie ze strony Krzeszowice wyjechał drugi pociąg towarowy. Oba pociągi mijają się miały na zwrotnicy. Kiedy zaledwie pierwsze wagony pociągu minęły zwrotnicę, wpadł nań długi pociąg, przerywając go w połowie. — Dziesięć wagonów zostało zdruzgotanych, piętnaście odniosło znaczniejsze uszkodzenia. Maszyna również

uległa katastrofie. — Ofiarą zderzenia padły trzy osoby. Konduktor Skalak stracił obie nogi; stan jego jest bardzo groźny. Konduktor Pałka został zraniony w głowę, a konduktor Puchala ma zgniecioną klatkę piersiową.

W Rzeszowie około godz. 4 nad ranem wykoleił się na stacji kolejowej w Rzeszowie pociąg towarowy wskutek wypadnięcia z szyn przy przejeżdżaniu zwrotnicy. Siedm wagonów uległo zupełnej zagładzie. Z personalu pociągu nikt nie odniósł żadnych zranień.

Co wódka może? Dnia 13 bm. Jan Kubasiak gospodarz ze Sośnia koło Grybowa woził tramy z lasu z Cieniawy do Grybowa do tracza. Po drodze napił się i jechał gościńcem jak szalony. Przyjechał na ptaszkowską górę i tam nie zahamował, ale batem konie bił żeby prędzej leciały.

Jechał za nim drugi z tytoniem do Grybowa, więc skoczył by zahamować, ale zmęczył się i puścił hamulec, w tem koni się potknął i upadł. Zabiło oba konie a właścicielowi nogę złamało.

80.000 Koron dla skarbu państwowego. We wrześniu zmarł nagle w Krakowie Wincenty Malik emerytowany urzędnik Towarzystwa ubezpieczeń. Pozostawił przeszło 80.000 K majątku. Ponieważ nie znaleziono żadnego testamentu a Malik był dzieckiem nieślubnem, matka jego zaś nie żyje, przeto cały spadek zabiera skarb państwa. Malik miał wielu krewnych, biednych ludzi w okolicy Makowa i ci udali się do adwokata, aby uratował dla nich chociaż część spadku. Ponieważ według ustawy na drodze procesu jestto nie możliwe może uda się coś uratować w drodze łaski monarszej. Malik był bardzo skąpy, dla siebie i dla swej rodziny.

Ileż to takich synów chłopskich znajduje się na wysokich stanowiskach, którzy zapominają o swych stosunkach rodzinnych i pomimo, że wykształcenie zawdzięczają ofiarom i poświęceniu ubogich rodziców, nie pamiętają o swem pochodzeniu.

Sprzet kartofli. Z Oleszy koło Monasterzysk donoszą, że sprzet (kartofli) ziemniaków i tutaj daje plon bardzo mały. Owoc drobny, nikły, niewykształcony. Plon z morga waha się pomiędzy 40 a 50 cetn. metr. A zatem wszyscy rolnicy powinni chować ze starannością ziemniaki, bo będą szalenie drogie z wiosną. Dzisiaj płacą kupcy przy większym zakupie po 12 kor. a przy małym dochodzą ceny do 18 kor. za 100 klg.

Drobne wiadomości. W Uniżu poczta Czernelica (pow. Buczacki) z przekopu kolana Dniestru ma powstać siła wody pędzona elektrownia rozporządzająca 20.000 HP. (dwadzieścia tysięcy sił końskich). Towarzystwo zawiązane — na czele którego stoi Kazimierz Przybysławski właściciel Uniża.

Energię elektryczną tak wielką można zużyć do pędzenia rozlicznych fabryk. — Oby jak najprędzej przedsiębiorstwo doszło do skutku. Roboty przedwstępne zaczęte.

Sekretarjat Komitetu obyw. dla sprawy Ferd. Ku rasla w Tarnobrzegu poleca: Kolasiński Zy

gmunt: Skarbczyk pieśni narodowych z życiorysami autorów i objaśnieniem. Tarnobrzeg. 1909. 50 h. — Kuraś Ferdynand: Z pod Chłopskiej strzechy. Poezje. Kraków. 1905. 50 h. Wiązanka z chłopskiej niwy. Poezje. Lwów. 1909. 50 h. Tatarzy w Sandomierzu. Dwie legendy. Z przedmową Zygmunta Kolasińskiego. Tarnobrzeg. 1910. 50 h. Dzwoni chłopska pieśń... Poezje (w druku) — 40 proc. z rozprzedaży przeznaczono na Dar Narodowy w postaci zagrody dla poety ludowego Ferd. Kurasia.

Członkowie Klubu ludowego w parlamencie uchwalili na wniosek prezesa Stapińskiego wziąć jak najlichnniejszy udział w pogrzebie ś. p. księdza Stanisława Stojałowskiego, oraz prosić posła Witosa o wygłoszenie nad trumną przemówienia. — Prócz tego złożyli posłowie ludowi zamiast wieńca na trumnę ś. p. Stojałowskiego, 91 koron 30 hal. na czesno dla młodzieży akademickiej ludowej.

Majątek Rotszyldów. Niektóre pisma francuskie podały niedawno, że dom Rotszyldów jest o wiele uboższy od miliardów amerykańskich. Paryski tygodnik »Ma Dimanz« zbija obecnie to twierdzenie, wykazując w sumiennie opracowanym artykule, że gdyby kilku największych miliardów amerykańskich złożyło się razem, toby jeszcze nie dorównało majątkowi Rotszyldów. Majątek ten bowiem wynosi około 20 miliardów franków. — Oprócz tego Rotszyldowie posiadają w Lancashire ogromne fabryki stal, przerabiające co roku miliony ton stali na miliardy nożów i scyzoryków. W Anglii, w Belgji, we Francji, w Niemczech — i w Austrii posiadają Rotszyldowie największe kopalnie węgla, większa część kolei francuskich należy do nich. Są oni też właścicielami prawie wyłącznymi lasów kauczukowych w Brazylii, rozciągających się na przestrzeni 300.000 kilometrów. W Hiszpanji posiadają wszystkie kopalnie ołowiu i cynku. Największe kopalnie nafty na Kaukazie należą do nich. W Afryce południowej mają ogromne kopalnie złota i brylantów. Na Syberji zakupili ogromne obszary leśne. W Indjach mają kolosalne plantacje ryżu, a w Cejlonie kawy. — Wreszcie prawie piąta część bogactw Australji do nich należy.

Zaginął w Krakowie na jarmarku 17-go b. m. dziesięcio-letni Jan Wrześniak z Bodzanowic koło Wieliczki. Dotychczasowe poszukiwania za nim nie dały rezultatu. Ktoby coś wiedział o chłopaku, zechce donieść do Urzędu gminnego w Bodzanowicach.

Baczność przed karolarzami. Stare to i prawdziwe przysłowie: »strzeżonego pan Bóg strzeże!« Doświadczyli tego trzej wieśniacy w tarnopolskiem, Jan Kohut, Wasyl Zwarycz i Mikołaj Denega. — Wciągnęli ich do gry w karty jacyś oszuści, którzy fałszywą grą w karty potrafiliby obegrać biednych chłopów do grosza. To też należy się mieć zawsze na ostrożności i kart unikać, a przynajmniej nie grać w karty z nieznanymi.

Działaczka wszechpolska. Znaną była w Jarosławskiem »wielka« działaczka wszechpolska, nauczycielka Woźniczówna. Panna ta szastała

się — uświadamiała lud, aż ponaciągawszy chłopów i kupców, zniknęła jak kamfora. Wierzyliciele czynią za wszechpolską poszukiwania, ale bez skutku. Dmuchięła w świat szeroki, bo się szeroko bawić lubiła.

Włamanie w Liszkach. W nocy z piątku na sobotę włamał się niewyśledzony dotąd sprawca do urzędu parafjalnego w Liszkach koło Krakowa. Po rozbiciu biurka zabrał gotówki 20 koron i książeczkę Kasy oszczędności powiatowej na sumę 50.000 koron. Ciekawem jest, iż pozostawił niektóre wartościowe papiery kościelne, na kwotę 100 tysięcy koron. Zandarmerja rozwinęła energiczne śledztwo, celem ujęcia sprawcy tego włamania, względnie szajki włamywaczy.

Adwokatów w Galicji było w 1910 roku 1.270 i tak: Krakowska Izba adwokacka wykazała ich z końcem 1910 roku 399 (z czego w samym Krakowie 133); — lwowska 611 (z czego we Lwowie 279); — przemyska 124; — samborska 136. Na Bukowinie było 174 adwokatów. — W Galicji tedy jest piąta część wszystkich adwokatów Austrii. Jeden adwokat wypada tu na siedm tysięcy mieszkańców. — Kandydatów adwokackich było w 1910 r. o 212 więcej, niż w r. 1909. Jestto jaskrawy dowód, jak bardzo uzasadnionem jest żądanie P. S. L., by raz wydano ustawę, mocą której adwokatów mogłaby być tylko pewna, ściśle określona liczba.

Nieszczęście przez zaspanie. W Bielsku nocował w hotelu Józef Nestroj. Po przebudzeniu się w nocy, zapragnął wyjść do wychodku. Będąc rozespanym, mniemał, że otwiera drzwi, gdy w rzeczywistości otworzył okno na pierwszym piętrze i przechylwszy się, runął na trotoar, odnosząc ciężkie potłuczenia i złamanie palca u nogi.

Goldlust i Ska. Anna Kuzyk, gdy wracała z Ameryki, zabrał jej w Krakowie zastępca biura Goldlust i Spółka kufer, celem nadania do Mikołajowa. Przy tem oświadczył, że opłacać nie potrzebuje, że przewozowe zapłaci w Mikołajowie. A chociaż wszystko załatwiał na dworcu, to jednak zaliczył sobie za nadawanie 15 K 20 h.

Do tego napisał fałszywy adres i kufer włożono cały miesiąc tam i z powrotem do Krakowa. Narobiło się kosztów i kobieta w Mikołajowie zapłaciła 21.75 K. Było tam więcej ludzi i on od wszystkich zabierał kufry, toż niezawodnie wszystkim tak »tanio« liczył.

Koniecznle do kryminału chciał się dostać niejaki Jeremiejew. Zgłosił się do wydziału śledczego w Petersburgu i złożył zeznanie, że zabił córkę marszałka szlachty z Kaługi. — Aresztowano go. Śledztwo jednak stwierdziło, że nietylko nie zabił owej córki, ale że ten marszałek wcale córki nie miał. — Jeremiejewa wobec tego uwolniono.

Wkrótce potem Jeremiejew zgłosił się znów do wydziału śledczego i oświadczył, że brał udział w zamachu na ulicy Astrachańskiej. — Aresztowano go, lecz znów okazało się, że Jeremiejew niewinny, więc go uwolniono.

Niepoprawny samooskarżyciel po krótkim pobycie na wolności, zgłosił się znów do wydziału śledczego i zameldował, że jest zabójcą sprawnika w Juchnowie — Aresztowano go. Po przeprowadzeniu śledztwa znów się okazało, że on niewinny. Ale tym razem sprawę upartego amatora więzienia oddano do sądu.

Sąd okręgowy zarządził zbadanie władz umysłowych Jeremiejewa, a lekarze orzekli, że to nałogowy pijak i że na tem tle warjuje. — Jeremiejewa więc uwolniono.

To go doprowadziło do ostatniej złości, napisał więc list do członków sądu, przepelniony w najwyższym stopniu obrażającymi wyrazami. Tym razem aresztowano go, pociągnięto do odpowiedzialności naprawdę i skazano na 4 lata twierdzy. Usłyszawszy wyrok, Jeremiejew uklonił się sądowni, i rzekł głosem wzruszonym:

— »Dziękuję wam, panowie sędziowie, że dajecie mi możność dostania się tam, dokąd oddawna dostać się chciałem«.

Indyjskie małżeństwa. Cobyśmy powiedzieli, gdyby trzyletnia dziewczynka powiedziała: »mój mąż ma 7 lat!« A jednak i to jest możliwe na świecie. — Z ogłoszonego niedawno spisu ludności w Indjach, przytaczamy interesujące wyjątki. I tak: żyje tam 250 tysięcy mężatek, które nie przekroczyły 5 roku życia; 2 miliony nie ma jeszcze lat 10; 6 milionów jest w wieku 10—15 lat; 9 milionów ma od 15—20 lat. Rzecz prosta, że te przedczesne małżeństwa, przyjętym zwyczajem, odbywają się na mocy układów między ojcami rodzin. Zameżna dziewczynka wychowuje się w domu ojca i dopiero po ukończeniu 12-go roku życia oddają ją prawowitemu małżonkowi. Zwyczaj przedczesnego wydawania dziewcząt zamąż powoduje nienaturalne skutki. Według ostatniego spisu ludności w Indjach jest tam 26 milionów wdów, z których 10 tysięcy nie przekroczyło 5-go roku życia; 5 tysięcy dochodzi zaledwie 10 roku, a 276 tysięcy ma około 15 lat życia.

Historja i statystyka gorzałki. Ojczyzną jej jest Azja. Sposób wyrabiania wódki do picia wynalazł Arab, imieniem Rhazes, około roku 805 po Chrystusie. Zauważono, że ten, co się jej napił, dostawał czerwone wargi — to też nazwano ją »alkohol«, t. j. czerwienidło. Do Europy dostała się w 200 lat później pod nazwą »akwa wite« (słowo łacińskie), znaczy »woda życia«. Destylować wódkę nauczono się w Europie dopiero po roku 1300, a w Ameryce po roku 1600. Pić wódkę zaczęli najpierw niemieccy górnicy w roku 1550. — Wojna trzydziestoletnia między Austrią a Prusami w latach od 1618—1648, rozszerzyła ją po całej Europie. W czasie wojny siedmioletniej między temiż państwami od r. 1756—1763 pito już wódkę powszechnie, a w rewolucji francuskiej (1793) wódka przeniknęła wszystkie warstwy społeczeństwa, zatruwając życie domowe i publiczne. W każdej okoliczności i przy każdej sposobności dito ją na umur. Odtąd truje ona społeczeństwa, wysysając z nich najszlachetniejsze soki. Prym jednak wiedzie zdaje się Rosja, która w ciągu

pierwszych 4 miesięcy tego roku wypiła jej 320 milionów litrów.

Angielskie ministerstwo handlu sporządziło statystykę spożywania alkoholu w różnych krajach, przyczem alkohole różnej siły, jak piwa, wina, wódki i t. d., zredukowano do siły 70-cio stopniowego spirytusu. Wedle tej statystyki za ostatnich pięć lat, zużyła na głowę rocznie: Danja 10·4 litrów, Austria 7 litrów, Niemcy 6·7 litrów, Holandia 6·3 litrów, Francja 6 litrów, Szwecja 6 litrów, Stany Zjednoczone Ameryki 5·6 litrów, Rosja 5·2 litrów, Belgja 4·9 litrów, Anglja 3·9 litrów, Szwajcarja 3·5 litrów, Norwegja 2·6 litrów, Włochy 1·9 litrów.

Dodajemy jeszcze kilka cyfr objaśnienia. — W Niemczech wbrew twierdzeniom konsumcja alkoholu wzmożła się, mniej za to piją piwa. — Piwo piją w olbrzymich ilościach w Belgji. Austria trzyma się stale 7 litrów na głowę. W krajach zaś skandynawskich, t. j. w Szwecji i Norwegji konsumcja alkoholu stale spada.

Bogata żebraczka. Nieraz już sprawdzano, że żebraki noszą tysiące w garbach, które właściwie są »tornistrą« pod surdudem. Oto jeden z takich wypadków. W miejscowości Pongew, w Tyrolu, zmarła żebraczka, Marja Ekerowa. Po jej śmierci syn żebraczki podarował sąsiadowi siennik zmarłej. Przy przetrząsaniu siennika, obdarowany znalazł zniszczony pugilares, który zawierał 2.200 koron w banknotach 10-cio i 20-to koronowych. Uczciwy znalazca oddał natychmiast ów »skarb« synowi żebraczki, jako prawemu posiadaczowi. — Piękny to zaiste przykład poszanowania cudzej własności ze strony owego oddawcy.

Ilu jest słowian? Na pytanie to odpowiada profesor T. D. Florinskij. Według niego było Słowian na początku 1911 roku 159,430.000. Z tego jest:

1. Wielkorosjan	69,500.000
Rusinów	33,100.000
Białorusinów	7,400.000
2. Bułgarów	5,700.000
3. Serbochorwatów	9,773.000
4. Słoweńców	1,500.000
5. Czechów	7,500.000
6. Słowaków	2,730.000
7. Serbów łużyckich	157.000
8. Polaków	21,700.000
9. Kaszubów	370.000
Razem	159,430.000

Dziwny zabobon u Chińczyków. Matinon, członek akademji umiejętności w Paryżu, który czas jakiś przebywał w Chinach, twierdzi, że wśród ciemnych mas Chińczyków istnieje przesąd, że zjedzenie kawałka wątroby ze straconego człowieka jest zabezpieczeniem. A więc zwyczaj wycinania i zjadania wątrób ludzkich jest oddawna w Chinach praktykowany. Oto np. w r. 1895 w Pekinie stracono ważnego przestępcę, kat zaś wyciął nieboszczykowi wątrobę i sprzedał ją aptekarzowi za wysoką cenę. Ten porozklejał plakaty, że jest posiadaczem wątroby i żółci straconego. Wkrótce gromady ludzi nabyły za duże pieniądze tę »dro-

gocenną rzecz. — Niedawno zaś w jednym z południowych miast Chin, kat stracił kilkanaście osób, wyjął wątroby i sprzedawał je po drogich cenach. Nabywcy natychmiast zjadali małe kawałki wątroby straceńców.

Krajowy kurs majsterski dla szewców odbędzie się w Tarnopolu, w czasie od dnia 2 listopada do 16 grudnia b. r. Krajowy kurs, którego celem podniesienie zawodowego wykształcenia szewców, obejmie naukę następujących przedmiotów: a) budowę nogi, branie miary, odlewy gipsowe, rysunki zawodowe, przykrawanie i ręczny wyrób obuwia przy pomocy najważniejszych maszyn ręcznych i nożnych, przy zastosowaniu nowoczesnych narzędzi traktować będzie; — b) o materiałach szewskich; — c) zawodowej książkowości i stylistyce, higienie zawodowej i najważniejszych postanowieniach ustawy przemysłowej i ustaw robotniczych.

Nauka na kursie jest bezpłatną i na nią zostanie przyjętych tylko 14 kandydatów z Tarnopola i powiatów tarnopolskiego, trembowelskiego i zbarawskiego. Nauka będzie udzielana przez 7 tygodni w dnie powszednie od 8 do 12 w południe i od 2 do 5 popołudniu. O przyjęcie na kurs mogą się ubiegać majstrowie i czeladnicy szewscy, którzy ukończyli 24 rok życia. Podania stylizowane do Wydziału krajowego, zaopatrzone w świadectwa szkolne, kartę przemysłową albo świadectwo pracy, względnie książkę robotniczą, należy w terminie do 10 października wnieść do dyrekcji Szkoły ślusarstwa maszynowego w Tarnopolu. Ubodzy kandydaci mogą przez czas kursu otrzymać zasiłek w kwocie 2 koron dziennie; o udzielenie takiego zasiłku należy prosić w podaniu.

Podrożenie a pogorszenie tytoniu i cygar. Zarząd monopolu tytoniowego wyrubował cenę tytoniu i cygar do niemożliwej wysokości, a nadto pogorszył swoje wyroby. Na skargi z tego powodu, pewien wyższy urzędnik z fabryki tytoniu w Krakowie odpowiedział, że Czech i kraje niemieckie oraz Wiedeń mają doskonałe wyroby tytoniowe, podczas gdy do Galicji wysyła się najgorszy, wybrakowany towar. Najlepszą na to traktowanie naszego kraju odpowiedzią byłoby, gdyby nasi palacze przystali palić. Tracą pieniądze, osłabiają zdrowie, płacą drogo, a do tego ich oszukują.

Rozszerzajcie „Przyjaciela Ludu“

DZIAŁ ROLNICZY

O przygotowaniu paszy dla bydła.

Powinniśmy się starać, aby paszę niechętnie nieraz spożywaną przez bydło uczynić przez umie-

jętne przyrządzenie smaczniejszą i usunąć z niej szkodliwe nieraz własności. Do sposobów przygotowywania paszy należy naprzykład gniecenie i mielenie ziarna, rznięcie siewki ze słomy i paszy zielonej, wreszcie krajanie roślin okopowych. Przez gniecenie ziarna, szczególniej twardego, jak naprzykład kukurydzy lub bobiku, ułatwiamy żywinię żucie. Tylko dla koni owsa nie należy gnieść, bo całkowity, niegnieciony, jest dla nich zdrowszy. Dla owiec również rozdrabianie ziarna jest niepotrzebne. Jedynie dla bydła rogatego, które chociaż pożera ziarno niedobrze je przeżuwa, trzeba ziarno gnieść. Najlepiej dawać bydłu ziarno ziarno srotowate jednocześnie z paszą „objętościową“, naprzykład ze słomą krajaną na siewkę. Siewkę można nieco zwilżyć przed samem zadaniem takiej mieszaniny, aby zwierzęta nie zdmuchiwały pyłu z mąki! Ziarna srotowanego nie powinno się przechowywać w workach, ale w miejscu suchem, przewiewnem, na spichrze. Zatechła srota nie jest smaczna, a przedewszystkiem działa trująco na żołądek zwierząt.

Moczenie ziarna bywa tylko w tym wypadku dobre, jeżeli chcemy dawać ziarno bardzo twarde. Moczenie powinno trwać 24 do 28 godzin. Ziarno moczone należy spasać zaraz, bo jeżeli dłużej poleży, ulega zepsuciu i jest bardzo szkodliwe.

Słomy niepowinno się rznąć za krótko, gdyż krótką siewkę zwierzęta źle żują i gorzej spożytkują. Siewka dla bydła powinna być 1 do półtora cala długa, a dla koni trzy czwarte części cala do 1 cala. Zakrótką siewkę, szczególniej dawaną z otrębami lub srotą, konie źle przeżuwają. Niedobrze ośliniona zbija się ona i wywołuje chorobę zwaną „kolką“. Co do siana, to stanowczo należy je dawać w całości, gdyż całe lepiej bywa oślinione przez zwierzę i lepiej strawione.

Makuchy należy koniecznie rozdrabniać, gdyż są bardzo twarde; bez takiego przygotowania nie można ich zadawać żywinię.

Krajanie okopowizny ułatwia zwierzętom jej żucie, szczególniej, jeżeli dawana była razem z siewką. Okopowiznę, jak prędko i łatwo psującą się, należy krajać przed samem daniem na karmę. Przez parowanie kłębów ziemniaczanych czynimy je miększemi, smaczniejszemi i zdrowszemi. Parowanie kłęby łatwiej też zwierzęta trawia, niż surowe. Buraki i marchem korzystniej zadawać na surowo, ale zawsze trzeba je posiekać.

Niektórzy gospodarze przyrządzają dla bydła tak zwaną „parzonkę“. Robi się to tak: Rzną się słomę, plewy i zgoniny na siewkę, polewa wodą i utłacza w drewnianych zagrodach lub beczkach. W wilgotnej tej masie następuje fermentacja czyli burzenie się; pasza zagrzewa się do 40 stopni Reomira, a w 48 godzin zamienia się w „parzonkę“ z przyjemnym kwoskowatym zapachem. Szczególniej chętnie jedzą taką paszę krowy mleczne, zwłaszcza, gdy się ją jeszcze posypie w żłobach otrębami. Skrzyń do robienia takiej paszy należy mieć trzy, aby kiedy z jednej skrzyżni wyjmujemy się paszę dla bydła, w drugiej już była gotowa, a trzecią, żeby można na nowo

napelniać. Pamiętać jednak należy, że jeżeli się paszę zwilża nierówno i utłacza niedokładnie, to »parzonka« pleśnieje, zapach jej staje się niemiły i bydło nie chętnie ją zjada. Taka źle przyrzadzona »parzonka« może przytem zaszkodzić bydłu; dlatego należy z wielką starannością przygotowywać takie samozaparzenie się paszy. »Parzonka« dla koni i owiec jest niepotrzebna.

Sprawozdanie ruskiego krajowego Związku gospodarzo-mleczarskiego w Stryju za rok 1910. Leży przed nami mała broszurka, będąca wymownym świadectwem, co może zapobiegliwość i wytrwała praca. Niejednokrotnie zapominaliśmy już, że od Rusinów powinniśmy się uczyć niejednego. To samo przychodzi nam na myśl, gdy czytamy wyżej wspomniane sprawozdanie związku mleczarskiego ruskiego. Powstał on z prywatnej inicjatywy dra Oleśnickiego i ks. Niżankowskiego. We wstępie zaraz podnoszą Rusini zasługi współpracownika naszej gazetki Jana Biedronia nazywając go »fachowym i ideowym mleczarzem-instruktorem«.

Pracę około zakładania mleczarni, dla przysporzenia dochodów wieśniakom, zaczęto w roku 1904 założeniem mleczarni w Zawadowie dn. 1-go września. W roku 1905 mieli mleczarni 6, w roku 1906 zaś 16, a w roku 1907 — 20. Przeciętnie zakładano rocznie zaledwie 6 mleczarni. Zapoczątkowane więc dzieło posuwało się naprzód mozolnie, pokonując piętrzące się i piętrzone trudności.

Rok 1908 przynosi mleczarstwu ruskiemu zasadniczą zmianę, przez uzyskanie pozakrajowych rynków zbytu i założenie większej ilości sklepów w kraju, oraz przez zapoczątkowanie zakładania »spółek« mleczarskich, rejestrowanych w sądzie. W roku 1908 jest ich 19, w roku 1909 już 42, a w roku 1910 — 58, a więc przeciętnie zakładano rocznie 19 spółek. Oto owoc wytrwałości.

Z końcem roku 1910 ma »Związek« członków 235, 20 tysięcy 20 kor. deklarowanych udziałów, oraz 128 tys. 857 kor. obrotowego kapitału. W ciągu roku 1910 przerobiły one 4 miliony 228 tysięcy 601 litrów mleka i wyrobiły 170 tysięcy 455 kilo masła.

Wszystkie mleczarnie są prowadzone w małych rozmiarach, obliczone przeciętnie na 250 litrów mleka tj. od 30 do 50 krów. Mimo tego każda z mleczarni ma przeciętnie 2220 koron obrotowego kapitału. Licząc zaś, że chłop uzyskuje z powrotem po strąceniu śmietanki mleko czyste, na karmę, trzody i do użytku domowego, mamy jaskrawy dowód jakim dobrodziejstwem dla chłopów są mleczarnie drobne, obliczone na jedną wieś.

Karol Kornicki.

Uprawa i nawożenie łąk i pastwisk. Wiadomo, że o dobroci łąk i pastwisk stanowi ilość i jakość zebranego siana. Od ilości tegoż zależy naturalnie stan i byt naszego żywego inwentarza, a to znowu warunkuje dobrobyt rolnika producenta, a w dalszej konsekwencji i ogółu społeczeństwa jako konsumentów. Widzimy więc, jak ważne zadanie społeczne spełnić mają łąki i pastwiska i zdawać sobie musimy dobrze sprawę z tego, że one są niejako pulsem, odbijającym się na konjunkturze w hadlu bydłem.

Z postępowaniem czasu zrozumiał ważność podniesienia i poprawienia tej gałęzi rolnictwa nie tylko rząd, nie tylko wielcy obszarnicy, ale też i małorolny gospodarz coraz więcej poświęca czasu i trudu swej łące, albowiem przekonuje się, że ona przecież warta zachodu i że najmniejszy wydatek, czy to na nawozy sztuczne, czy na narzędzia rolnicze, czy też na przeprowadzanie rowów sownicie wynagradza.

Alę jakkolwiek już coraz więcej się widzi, że rolnik zrywa z problemem rabunkowej gospodarki na łące, to przecież nie idzie to zrozumienie własnego dobra w takim tempie i w tym stopniu w jakim to się dzieje za granicą i jakbyśmy to sobie życzyli, mając tak wielki obszar łąk i pastwisk, bo przeszło 1/5 część Galicji.

Mimo licznych nawoływani i wskazówek wielu a wielu jeszcze rolników z konserwatyzmu chyba (bo inaczej nie da się to pojąć) trzyma się tego — »niechaj będzie jak bywało«, skąpi grosza na nawozy dla swej łąki i nie pomni, że przecież »ziemia oszukać się nie da«. Obornik zaś, gdybyśmy go nawet mieli podostatkiem, a na łąkę użyć chcieli wszystkich ubytków w składnikach pokarmowych nie uzupełni w takim stopniu w jakim wymaga tego należały rozwój dobrych roślin na łące.

Chcąc więc uzyskać zbiór pod każdym względem obfity uciekać się musimy do nawożenia sztucznego.

Przy nadchodzącej porze uprawy łąk i pastwisk nie od rzeczy będzie przypomnieć rolnikowi potrzebę należytego nawożenia tychże, przy czem podam niektóre w tym kierunku wskazówki.

Najodpowiedniejszym nawozem fosforowym łąkowym jest tomasyna ze znakiem na worku »gwiazda« pięcioramienna, która jak wiadomo uzyskała w rolnictwie światową sławę; z nawozów potasowych najlepiej użyć 40% soli potasowej lub kainitu.

Na morg łąki stosuje się zwyczajnie około 200 kg. tomasyny i około 50 kg. 40% soli potasowej. Nawozy te rozsiewa się najlepiej w połączeniu, w jesieni, szeroko-rzutnie, przy czem naturalnie poprzedzać powinna broną. Po rozsiewie nawozów należy łąkę znowu płytko przebronować. Nowiny wymagają w pierwszym roku większych ilości nawozów około 400 kg. tomasyny i do 150 kg. potasu, później wystarczą normalne dawki.

Wspomniane nawozy sprowadzać można od Towarzystw rolniczych lub od dotychczasowych dostawców nawozów sztucznych w miejscu. W razie nie otrzymania tegoż tamże lub w razie oferowania innego towaru lub innej marki, należy się zwrócić do zastępcy fabryk — firmy

Józef Karrach

Lwów, Kościuszki 1. 18

W jaki sposób ziemniaki stają się słodkie?

Powszechnie sądzą, że zmarznięcie ziemniaków jest przyczyną słodkości, tymczasem jest to mylne zapatrywanie, gdyż kartofle mogą zmarznąć, a pomimo to, nie być słodkimi, a również bez zmarznięcia mogą nabrać smaku słodkiego.

Po złożeniu ziemniaków w piwnicy, odbywają się w nich ciągle zmiany w dwóch kierunkach, a mianowicie:

1. Część (skrobi) mączki kartoflanej przemienia się w cukier.

2. Powstały w ten sposób cukier, zużyty zostaje przy oddechaniu kartofli.

Przy ciepłocie kilku stopni ponad zero, następuje równowaga, to jest tyle cukru w ziemniakach się wytwarza, ile go potrzeba na oddychanie, cukier nie gromadzi się, kartofle nie nabierają słodkiego smaku.

Inaczej jednak się dzieje, gdy ciepłota w piwnicy spadnie do zera, albo dwa stopnie poniżej zera (2 stopnie zimna), następuje nagromadzenie się cukru i kartofle są słodkie.

Jeden z uczonych niemieckich sprawdził, że przy ciepłocie zero, w ciągu 30 dni nagromadziło się w kartoflach dwa i pół procent cukru. Gdy te kartofle przeniósł do izby o 20 stopniach ciepła, to wskutek silnego oddychania, procent cukru zużyty został i obniżył się do czterech dziesiątych procentu. Jeżeli zatem ziemniaki leżą na polu, lub na wolnym miejscu i nastąpi w nocy mróz o 3 stopniach, to zmarzną, lecz nie będą słodkie. — Inaczej sprawa się przedstawia w piwnicy lub kopcu. Ciepłota piwnicy spada powoli i trwa nieraz tygodnie, zanim spadnie od 5 stopni ciepła do 2 stopni zimna. W tym czasie gromadzi się cukier w ziemniakach, które przybierają smak słodki, lecz nie są zmarznięte. Jeżeli ciepłota spadnie jeszcze niżej do 3 stopni zimna, to ziemniaki zmarzną i są słodkie. — Jeżeli kartofle nabiorą smaku słodkiego, a nie zmarzną, to należy umieścić je w cieplej izbie, a po pewnym czasie nagromadzony cukier zostanie zużyty na oddechanie i ziemniaki stracą słodycz i będą dobre do fedzenia.

W jaki sposób można powiększyć żywą wagę małych ras bydła?

Dla hodowców w naszym kraju, posiadających należyte wzrostu krajowe bydło jest to bardzo ważne, aby dochować większego bydła. Osiągnąć to można przez:

1. Obfite żywienie młodych cieląt, którym nie trzeba najpierw żałować w dostatej ilości mleka. Po odsadzeniu żywć obficie odpowiedniemi karmami paszami. Wskutek takiego żywienia zwiększą się rozrastają, wcześniej dojrzewają i w ten sposób wychowuje się zwierzęta o większej żywej wadze, niż wykazywały rodzice.

2. Staranne wychowanie, opieka, a przede wszystkim dobre pastwisko, bo na paszy pastwi-

skowej następuje silny rozwój kości i mięśni.

3. Późne latowanie się jałówek, krowa, która po 2½ latach wyda pierwsze cielę będzie większą i cięższą od krowy, która po 2 latach się cieli. Za wcześniej dopuszczone do buhaja krowy, pozostają małymi i już potem nie rozrosną się należycie.

4. Wybór silnych, szybko rosnących, dobrze zbudowanych buhajów.

5. Przez krzyżowanie ze sprowadzanymi, cięższymi rasami dojść można szybko do powiększenia żywej wagi, jeżeli jednak naturalne warunki nie są korzystne, żywienie skąpe, to celu się nie osiągnie i ze sprowadzonych ras pozostanie na pamiętkę tylko barwa skóry. Rasy większe w złych warunkach gospodarczych skarleją.

Jak przechować kapustę przez zimę?

Kapustę można przechować przez zimę w główkach nie kisząc jej. Wykopuje się mianowicie teraz, jesienią, dół piętnaście cali głęboki, a trzy łokcie szeroki, długi zaś odpowiednio do ilości kapusty, którą się chce przechować. W takim dole sadi się świeżo wykopaną kapustę, oczyściwszy ją starannie z nadpsutych liści. Sadi się ją rzędami tak, żeby główki nie stykały się z sobą. Następnie obrzuca się ziemią tylko korzonki. Gdy nastaną przymrozki, kapustę zasypuje się zwyyczajnym piaskiem, lub suchymi liśćmi. Tak przechowa się kapusta do samej wiosny. Zimą w czasie odwilży można ją wybierać na potrzeby domowe.

Wiadomości targowe.

Kraków, 24 października 1911 roku. Pszenica od 12 do 12-40, żyto od 10-15 do 10-65, jęczmień od 9 do 9-50, owies od 8-90 do 9-10, słoma żytnia od 2-50 do 3-50, ziemniaki od 3-10 do 3-60, otręby pszenne od 6-90 do 7 koron za 50 kg.

Lwów, 24 października 1911 r. Pszenica prima od 12 do 12-20, żyto od 9-60 do 9-80, owies od 8-10 do 8-30, jęczmień od 8-50 do 10, koniczyna czerwona od 80 do 90 kor. za 50 kg.

Wojna polityczna, którą prowadzimy dla zdobycia należnych rzeszy chłopskiej praw, potrzebuje amunicji w postaci gazet, broszur, organizatorów, agitatorów i t. p. Na to trzeba pieniędzy. Dlatego przy zebraniach, zabawach, weselach i t. p. pamiętajcie o składkach dla skarbu P. S. L.

Odpowiedzi Redakcji.

Fr. Osiecki. Adres brzmi: Liga pomocy przemysłowej „Samopomoc” we Lwowie.

Odpowiedzi Administracji.

Łoś J. Kanończuk F. otrzymaliśmy. Barnat J. otrzymaliśmy tylko 925 h., a nie 10 kor. Skwirzyński M. 2 kor. otrzymane. Szczepan J. Tarnowski B. otrzymaliśmy. Polański W. zapłacone do 1/7 12 Zychal J. 5 kor. otrzymaliśmy. Na strasniotws ludwie: Duląg J. 1 kor. Łoś Jan 1 kor. Kościelny A. 50 h.